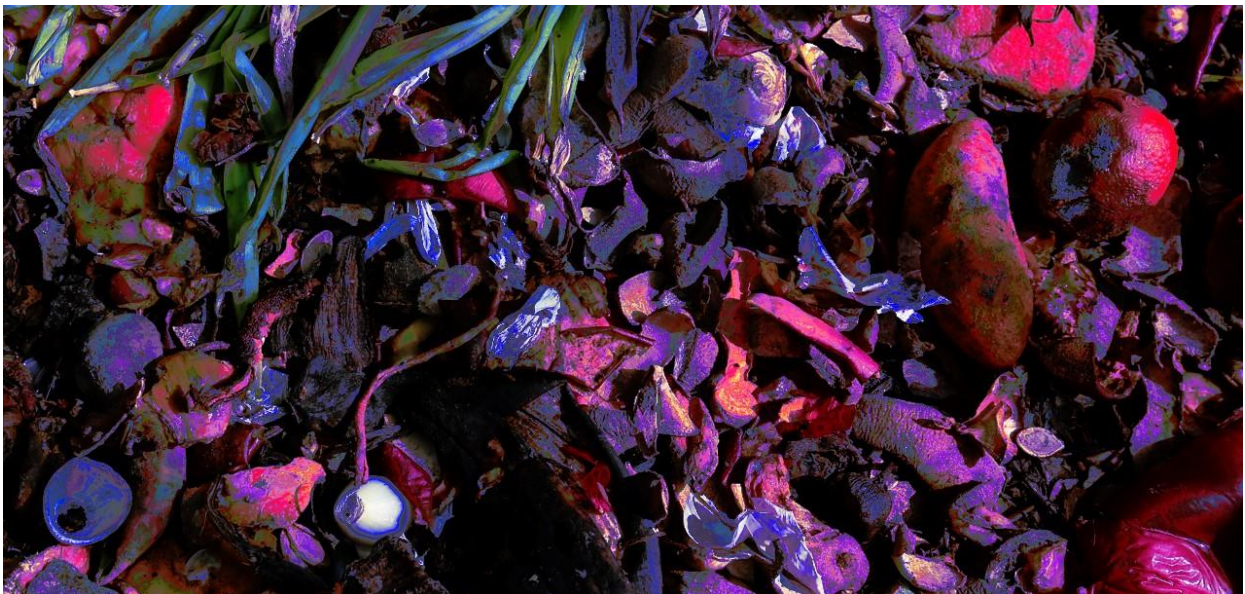


Marcin z Frysztaka

i

Sok

z krasnala



06. #01 Słowo wstępne.

I tak się skwierczy, nie obcuje. Materiał probierczy, tu porównuje. W zakusach życia, i położenia. W pokusach bycia, ciasnego stworzenia. I te odręby, co się przydarzą. I te wyręby, na pewno się zdarzą. Jak wydarzenie, i jego spełnienie. Jak odniechcenie, kolejne marzenie. W tym etapie, i próbowaniu. Jak na mapie, i przekazaniu. W jednej historii, tak zakłętę. W znaczącej teorii, wolę miętę. I proste rzeczy, do nich zachęcam. I proste życie, problemy odstręcza. I te warunki, ciężkie czasami. Są jak podarunki, tu między duszami. Dusze bowiem budują trudności. Tak jak rybę, wszystkie jej ości. Trudności warunków, i pokuszenia. Odmiany, posturunków, dalszego spolszczenia. Wybieraj mądrze, swoją tu drogę. Tak jak żyć dobrze, dalej nie pomogę. Tylko stawiam tutaj znak, ten kierunek. Jak wiadomości, i listę, rachunek. Nikt nie zedrze tu z Ciebie pieniędzy. Jak w tej febrze, i tak wszyscy święci. Jak wartość pomiędzy, i to strapienie. Odmiana, w tym większy, to pocieszenie. No więc zostaje, potok i gracia. Dalsze, wydaje, tu na wakacjach. I przysłowie, co sprawia, że żyć się zachciewa. Wszystko jest tutaj, twe włosy rozwiewa. W tym poleganiu, i dalszym wyniku. W tym, nakręceniu, jak w botaniku. Kategoria przeszkód, oby omijanych. Wyniki szkód, tak często wyrządzanych. No więc zasady, i proste prowadzenie. Spokojne życie, i nie marudzenie. W tym zachwycie, trudne warunki. Uśmiech w niebycie, to poczęstunki. I tak zostaje, element i gracia. I tak wyniki, a nie na wakacjach. I te przeniki, komu z jakiej strony. Byłeś uśmiechnięty, po tym jak narodzony. Ale wariacje i dalsze przygody. Trudne atrakcje, i łamane lody. Jak te dywagacje, i sprawy do wzięcia. Czekasz na sęk, i odgłos pieprznicy. Ale nie trzeba, spokojnie można. Ale potrzeba, nie zawsze trwożna. I to naznaczenie, dalsze istnienie. I uwiarygodnienie, to nie tylko cienie. W tej anegdocie, i dalszej psocie. W tym naznaczeniu, głowa w kłopotcie. Jak w wydarzeniu, i ogień do końca. Masz tu spełnienie i radość bez końca. No więc tradycja, i dalsze stany. Ta erudycja, będziesz połamany. Jak amunicja, od leżenia boli. Strzał ten, policja. Wizja tej niedoli. I się wyprawia, świat ten szalony. I się nastawia, problem określony. W dalszych nastawach, i głodach wypadku. W tych tu powodach, i teoriach upadku. Na tym przechwycie, i nastroszeniu. Jak założycie, pędzi ku dobremu. I w tym zachceniu, co dalej się rości. W prostym przyłożeniu, nigdy dosyć ości. Na tym wymiarze, i przekazaniu. W pewnym rozmiarze, nie tylko w staniu. Swoje wykaże, i wariacja skutków. Takie masz tu zdanie, co do ufoludków. Ale człowieka, określić nie możesz. Pomimo, że widzisz. Wszystko tu na dworze. Pomimo, że szydzisz, to zdania wciąż zmieniasz. Przyszłości, nie przewidzisz, to jak dar dla lenia. Ale się wygoda, każdemu tu nudzi. Jak ta swoboda, co ręce pobrudzi. Nie ważna pogoda, jak znajome skutki. Są tu wątpliwość, i zamknięte kłódki. Czy je otworzysz, klucz będzie Ci dany. Czy radości przysporzysz, taki pokazany. Jak w wyniku piękny, tajemnie zakłętę. Jak w składziku miętę, i znowu wygięty. Ale się nastrasza, wiele tu wychodzi. Świat niestety często, człowiekowi szkodzi. Bo ten pozwala, i prosi o więcej. Bo ten niezdara, lubi gdy goręcej. No więc spolszczenie, wszystko naznaczone. No więc poleganie, i łap właściwą stronę. Na to zaproszenie, i dalsze przypadki. Cała tutaj książka, nie wyjąć z okładki. Na to fakt, i Tracja, tak będzie przewidziane. Duszy to lustracja, odpych, nakładane. I Twoja frustracja, nie przeszkodzi zgodzie. Umysł na wakacjach, daj się ponieść przygodzie. Na tych tu zasadach, przez sztukę ustalonych. W dalszych tych posadach, będzie, naznaczonych. Wszystko dziury wierci, i prowokuje sumienie. Kategoria wspomnień, byle dalej, cienie. I tak tu odchyły, co się dalej zbroi. Przecież byłeś miły, to czego biadoli. Od bycia miłym, dusza nie urośnie. To jakbyś szukał

jabłek, na uschniętej sośnie. No i to stracenie, okazja być może. Dalsze przyłożenie, jak przy wiadomym sporze. Takie to stracenie, komu tu pomoże. To uwypuklenie, powtarzaj, Mój Boże. Ale to dla Ciebie, słowo to stworzone. Jak i jest, tu w niebie, dalej naznaczone. Nie na duszy pogrzebie, dopiero się rozkręca. I w swojej wędrówce, dobre czasy wykręca. Cała książka, tutaj jest stworzeniem. I na prawdę, oczu otworzeniem. Jak w pogardę, wpychać się nie sztuka. Tak tu zawsze, pozostanie moja nauka.

Marak S. Wilke

I TAK OD TYŁU

Trudne warunki
Duszę budują

Jak opatrunki
Ciągłość, nie próżnują

Jedno spełnienie
I jedno trwanie

Duszy pocieszenie
Moje gadanie

Sok z krasnala

I tak się składa, dalej donosi. Ta autostrada, tłok wciąż tu znosi. W późnych wypadach, i kwintesencji. W mroźnych opadach, i mojej intencji. Na ten przyczynę, i chwil zachwianie. Motto dziewczynek, to ciągłe branie. Jak w trajektorii, dalej zostanie. I alegorii, spraw tych łapanie. No więc co dalej, i proste te życie. No więc założenie, i kurtki przeszycie. Takie sprawienie, i ewentualność. Szybkie brodzenie, cała ta składność. Co się odnosi, i dalej otwiera. Co o coś prosi, wzrok ten premiera. I tak unosi, kategorie wspomnień. Mało radości, czas tych upomnień. Może za dużo czasu spędzasz w luksusie. Może odganasz się, słowem, nie muszę. I wiarygodność, co się ją traci. I ta pozorność, ktoś się bogaci. W nawale wspomnień, i zaczynania. W przewale chłodnym, tego skradania. I tak tu dalej, co się wciąż rości. Może to sprawa, Twojej godności. A tu bohater, samotnik jeden. Co ma wciąż w głowie, pomysłów siedem. Co przeżył zdrowo, rewolucję krasnali. Tych ogrodowych, a tacy są mali. Do rewolucji doprowadzili. W fabrykach kolejne krasnale mnożyli. I świat zalali, odlewem jednym. I się dostali, władza, pokrewnym. Stanem co do agonii doprowadza. Spawem, co okręty jedynie rozsadza. I tak to było, i się zdarzyło. Epoka krasnali, ostatnio to było. A ludzi w rezerwach pozamykali. Najpierw ich jednak tu wyłapali. I teraz siedzą, i umierają. Krasnale niewiele jeść im tam dają. A nasz samotnik, odpowiedź słodka. Żyje tu w lesie, nie żadna płotka. Nie dał się złapać, krasnalom i sprawie. Folguje sobie, jakby był na zabawie. I żyje po swojemu, nic Ci do tego. I przygląda się pięknemu, przyroda ma swego. Jest tutaj królem, leśnej okolicy. I żyje z uśmiechem, chociaż chodzi w dziczy. Tak tu spokojnie, i z dowodami. Tak tu dostojnie, z tymi wynikami. Na nic nie narzeka, cieszy się tylko. Co dobrego go czeka, zajęcie się chwilką. Jakby była tu najważniejsza. Każda kolejna, jeszcze prężniejsza. Każda pośpiesznie tu przytulona. Samotnik wie, która dobra strona. Rewolucja krasnali mało go obchodzi. Co z tego, że mali, skoro mały szkodzi. Ale nie ma co tutaj narzekać. Jak jakiś zjadliwy kundel, na krasnale szczekać. Zobaczmy co los przyniesie. Samotnik powtarza, w tym wielkim lesie. I tak namnaża, dalsze zwyczaje. Tu w prostym życiu, z którym się nie rozstaje. Samotnik wie, co w życiu ważne. Melodie dwie, wybiera odważnie. Swobodnie tak, tu się los przedstawia. Kłody pod nogi, pewnie chwył żurawia. Ale do nóg samotnika nie docierają. Jest z tych, którzy dobrze wybierają. Więc nie musi się martwić, o problemy zwykłe. Zwykłego człowieka, może kiedyś zniknę. Tak to się dzieje, i w lesie szaleje. Cieszy się wszystkim, nawet jak mocno wieje. Jest dla niego wszystkim, las ten, opory. Świeżak czterolistny, to na samotnika wzory. Taki był kiedyś, ale wyrósł wysoko. Nie sprawa biedy, bo ma ją głęboko. Tylko samospełnienia, daleko od wszystkiego. Choć czasami jakiś krasnal podejdzie do niego. Ale o tym później grane. Ale dalej to opowiadane. A teraz, tu jego zwyczaje. To ta radość, z którą się nie rozstaje. Radość go tworzy, z ciszy poranka. Z szumu strumyka, otwarta ranka. Nie, nie chomika, ale zasklepi. Czas, wszystko właściwie i spójnie leczy. I ten czas, jego sprzymierzeńcem. Jak każdego, nazwiesz to szaleństwem. Coś dobrego, zawsze czas wymyśli. Coś pięknego, dzięki czasowi się ziści. Ty pewnie myślisz całkiem inaczej. Że czas to zmarszczki, i umieranie raczej. Że czas to starzenie, i pleców bolenie. A samotnik wie, że czas jest w cenie. I doświadcza, i oświadcza. Chociaż rola to czasem władcza. Ale człowieka rozwija, podlewa. Ale z człowiekiem jedną melodię śpiewa. Czas towarzyszem, tego pryncypała. Jak ta wymowność, i historia cała. Jak zastosowań, moc i

prawidło. Jak dalszych rokowań, wiadome smarowidło. Samotnik świetnie się tu odnajduje. W lesie, pośród zwierząt, dobrze się czuje. Tylko ptaków nie ma, krasnale je wybiły. Bo źle na krasnalą cerę im robiły. Bolało ich, że srają na nie. Takie było krasnale przekonanie. No to rozliczyli się z ptasią maścią. No i wiadomość sprawna, trzymasz ją. I masz, do czego wykorzystasz. I znasz, jak letnie igrzyska. I gra, na co się przydaje. Mowa ma, na wieki zostaje. I tak trzyma, rości, i spaja. I ta kpina, się tutaj podwaja. A samotnik żyje po swojemu. A ten uchwyt i kierunek ku dobremu. To dla Ciebie, samotnik już ma. Bo tu w niebie, epopeja ta. Jak na pogrzebie duszy, lepiej nie być. Coś co duszę kruszy, wolę przebiec. I stosować inne zwyczaje. Jak samotnika, i jego gaje. A nie panika, w rezerwatach boska. Modlą się, tylko nie widzą gdzie Boga troska. Bo poza modlitwą niewiele robią. Dali się uwięzić, tą jedną trwogą. Że krasnali jest wiele i spółka. Oniemiali, jak wypalona bibułka. A ludzie przecież inteligentniejsi. A od krasnala dużo silniejsi. Ale to nie wystarczyło. Świat się zmienił, co to sprawiło. Produkcja krasnali na niespotykaną skalę. Jak Ci wybrani, a ja to wszystko walę. Tylko opisuję, dany stan rzeczy. I historię samotnika, bohatera, nikt nie zaprzeczy. I tak się zdarza, dalej podwaja. I przepoczwarza, chwila tu spaja. I te wyroki, na kogo i po co. I te pomoce, już dawno mnie gilgoczą. Na ten wypadek, i jedną troskę. Jak z wodospadem, łapię kurę nioskę. Z jednym wypadem, i przedobrzeniem. Jak z tym układem i wiecznym chceniem. Tak to tu się odkrywa srogo. Tak to tu się zdobywa drogo. I ideały, do czego doszło. I te banały, chyba mnie poniosło. Jak sensu zwietrzenie, i margines stały. Jak to przerobienie, jakies dyrdymały. I czasu tracenie, o co właściwie chodzi. I po węglach chodzenie, nic mu nie zaszkodzi. Wytwór i sprawa, to wiadomość droga. Jak jedna poprawa, kategoria sroga. Jak wieczna zabawa, i czerpanie garściami. Taka boczna nawa, alegoria z ilościami. Której przewidzieć nie sposób. Odbuduj własny kręgosłup. Zwietrz szansę na życie. A nie pozostawaj w przekwicie. Jak Ci w rezerwatach pozamykani. Jak Ci którzy chcieli być znani. I wiadomości, które dostają. To spis ilości, że się nadają. Albo odwrotnie, i sterowanie. Albo wciąż psotnie, puste gadanie. Takie zespoły, odrębu stałego. I te pospoły, byle do dobrego. Jak te matoly, i dalsze zgranie. Masz tu wieczne na coś oczekiwanie. Ale nie samotnik, on na nic nie czeka. Chwyć własne życie, i nie narzeka. Tylko się upaja chwilą. Samotniczą, niektórzy myślą. Samotniczą rolę z cierpieniem. Że samotność i bycie leniem. Że nie da się spełnić, poza społeczeństwem. Że trzeba się upewnić, społecznym szaleństwem. Ale tak to nie działa, inne tutaj skutki. Jak te wartości, i wypite wódki. Na tą przyczynę, i skrzydeł rozwijanie. Na tą nagine, problemów zabijanie. I tak się tu stanie, dalsze piedestały. I tak się wydaje, że ten świat jest mały. Do rozeznania, i pewnego uznania. Do przekonania, łap tego drania. Na rozeznania, i dalsze przypadki. Takie składania, nagłe wypadki. I się rości, zbiera, i mianuje. Nie, nie zazdrości. W lesie się dobrze czuje. W ramach ilości, i skrzytnego zgrzytu. Jak w tej ilości, odmiana niebytu. Ale nie on, nie jego skaranie. Ale to dom, świat i przekonanie. Jak wielki dzwon, wieczne dźwięków tworzenie. Właściwy ton, i to uwypuklenie. Oby dalej, i żeby się wiodło. Doskonale, przygoda, być mogło. I wytrwale, jego dalsze skutki. I pozory, pewnie sprawa wódki. Ale nie, on wódki nie pije. Samotnik po swojemu, bimber tutaj szyje. Grubymi nićmi, wiecznie wyszywany. Tak energicznie, stałe jego plany. I spontanicznie, jest, jak te łabędzie. Całkiem logicznie, jak kura na grzędzie. Tylko ta kura, całą grzędę ma dla siebie. I plac polny, w którym pogrzebie. Czasem robak, czasem stonka. Albo trafi się biedronka. Świat go żywi, i dostaje. Tu prawdziwy, nie rozstaje. Się z przytupem i uśmiechem. Z jednym butem, i dziurawym dressem. Jak zakute, przejrzyście. Tak wysnute, te ilości. I się zdarza, przyłożenie. I pomnaża, to nie cienie. I się

stwarza, nie żałuje. Nikogo przecież nie oszukuje. Na ten przykład i wybranie. Taki wykład, przekonanie. I ta izba tutaj z liści. I mielizna, wielkich kiści. Tu gałązkę se podłoży. Tu ma wstążkę, się założy. I to zgranie, z dobrobytem. I poznanie, tanim chwytem. Lecz legenda, i te brzaski. Nie przestraszą go żadne wrzaski. Nie okażą, że jest drogi. Nie podważą, te nałogi. I te spory, kwiat, wykwyty. I pozory, że nos zbity. Ludzie, rezerwat, założeni. Tacy wiecznie zamysłeni. Że to pięknie kiedyś było. Że tak bardzo się zmieniło. Że ich los taki straszny. A materiał wciąż rubaszny. Nie uznają tego stanu. Za szczęśliwy, w moc straganu. Hałaśliwy, boli w uszy. I tą biedę na nich suszy. Niepochlebne te zwyczaje. Że jest, jak mi się wydaje. Że test i całe sprawdzenie. Jeden gest i tępe przyłożenie. O zawody tutaj chodzi. Tym w rezerwatach, to nie szkodzi. Ale mało który pryska. Takie są te ich igrzyska. W narzekaniu, i zbieraniu. Myśli wszystkich na wydaniu. Tylko pani młoda brzydka. I wychudła, jak jelitka. Które dawno nie widziały, i roboty swej nie miały. Ale trudno, to ich wybór. Może złudno, pełen przygód. Jest los naszego bohatera. Jak głos, który się tu otwiera. I od dnia, do dnia życie. I to poczucie, znakomicie. Że tak wszystko się układa. Słońce wstaje, i z nieba spada. Tak tu wszystko poskładane. Słodka woda, i wybrane. Tak tu wszystko przecież tańczy. Nie zamienia, i nie warczy. Na ten przykład, założenie. I to pełne tu spełnienie. Na ten wykład, strony srogie. I wyjątki, nie pomogę. Ja tu tylko wszystko piszę. Opisuję, nie zapiszczę. Nie przestawię, wyroków świata. Ani decyzji, jakiegoś wariata. Dobrze jest, że się stosuje. Samotnik tu na zwierzęta poluje. I ten gest, wiadoma sfera. Pewne szczęście, tylko w borach. Jak składanie, i uznanie. Jak wiadomość, przekonanie. I ta stronność, te zwyczaje. I porządki, wielkie gaje. Tak się składa, jego życie. I świadomość, tu w zachwycie. Tak dociera, i się chmurzy. Dzisiaj deszcz, to cieszy się z burzy. Więc wiadomość taka sroga. Dla tych, co są tu w nałogach. Pozamykani, w przestrzeni życia. Tak uwiązani, z głodem przeżycia. Na właściwym, odpowiednim poziomie. I kąśliwym, nie wyrwiesz się tej stronie. A może jednak, kiedyś spróbujesz. Być jak samotnik, jak się poczujesz. A może sprawność, i to przydanie. Pełna ta karność, jedno zadanie. I tak się spawa, wszystko od środka. I taka sprawa, smakuje płotka. Bo do tego dobrze się nadaje. Jak sama ość, z płotki zostaje. Bo w tym każde jest zadanie. Jak ten termin, i przekonanie. Bo w tym jedno sprawozdanie. Jak znajomość i mniemanie. I się sprawdza, tak poluje. Wykonawca, nie oszukuje. I tak zdaje, wszystkie środki. Podbieranie, każdej płotki. Na te wytłok i legendę. Na ten szok, i przybłądę. Jeden opór i zależność. Jest ten szkopuł, cała zbieżność. I się staje, znów uznaje. I wymaga, idzie krajem. I swoboda, co się sprawdza. Tak łagodna, ten dostawca. Na wytłoku, cała szyja. Jak protokół, tu się zwija. Jak w tym szoku, i zadaniu. Jeden termin w przekonaniu. Życie tutaj samotnika. I przygody, nie nie znika. I wywody, sprawne ręce. Tak swobodne, że chcę więcej. I to dalsze zakładanie. I to spraw tych, ponawianie. Jak zależność i mniemanie. Samobieżność i zbieranie. Na ten szyk, wiara droga. Jak ten unik, tu w nałogach. Jak ten przepych co Cię niszczy. Ciężko podnieść się ze zgliszczy. Ale etap i legenda. Jeden przepaść, drugi przybłąda. Ale spór, i ponowienie. Taki twór, i to twierdzenie. Na tą stronę i morały. Próbuj dalej, doskonały. Na zawody, i mniemania. To powody, przekonania. I się zdaje, tak potwierdza. Tu wydaje, spadkobierca. Tej mądrości starych Greków. W zawziętości, mówisz, nie tu. Ale jedną mam nadzieję. Aby sprawdzić co się dzieje. W głowie tego, ukrytego. Czy to dobrze, co mi z tego. I opowiem, co zobaczę. I ta spowiedź, płaczę raczej. I odpowiedź, na twierdzenie. Takie tutaj ułatwienie. No i zgraja, krasnal jeden. I ponawia, chwil tych siedem. I przemawia, łapać chciałby. Ale czy tyle odwagi miałby. Wszystko tutaj, cała sfera. Spojrzysz w oczy tu potwora. Wszystko razem, wymieszane. Ta historia, naskładane. I tak dalej, te tu

chwyty. I najdalej, znakomity. Jak zadania, odrobienia. Jak tu wszystkie te sprawienia. Co wydaje, co zostaje. Co się czym tu wreszcie staje. I wymogi, i pogody. Naszły tu kolejne kłody. Ale co to dla samotnika. Liczy się polot i życia technika. Ale co to za zwyczaj. Samotnik nie boi się, gdy sam zostaje. I te kręte algorytmy. Świadomości wielkiej sitwy. I te zdania, jak nałogi. Przeciągłości, do podłogi. Oby dalej i stracenie. Jak te żale, ponowienie. Oby spornie, i z wyczuciem. Tak dostojnie, to okucie. I się zdaje, tak wydaje. I wymienia, me rozstaje. I podmienia, jaki szczegół. I zamienia, według reguł. Na znaczenie, i historie. Sprzymierzenie, nie teorie. Ponaglenie, jakie sosy. Ty wybierzesz tu bigosy. Na ten układ, chwile drogie. Ktoś znów upadł, to nałogiem. Taki rozpad ludzkiej woli. Samotnika to nie boli. On ma swoje życie wszędzie. On nie myśli co to będzie. Tylko żyje, prostym życiem. Swego noża czasem myciem. I tak zdaje, tu zakłady. I wydaje, wodospady. Nie przestaje, się unosi. Nie wydaje, o nic nie prosi. I tak dalej, nasze życie. Gdzie w tym my, i czy w zachwycie. Się przydaje, perspektywa. Czy jak ją ktoś tam nazywa. By nie brać wszystkiego do siebie. Alegorycznie, zawsze w niebie. By stosować, unik sprawny. Jak gotować, wielobarwny. I ten zakład, tu przydany. I ten nakład, wyprzedany. Dawne słowa, ideały. Żyją, czy by życia chciały. I ten mętlik tu zrobiony. Nowoczesny świat, zabobony. Wszyscy w tych rezerwatach siedzą. Nie ciekawi mnie co powiedzą. Jest cierpienie, to wydatne. I te głowy, zawsze stratne. Do połowy, odrobienie. I upadek, to spełnienie. Nie samotnik, chce inaczej. On jest dumny, tutaj raczej. Z tej tu ciszy, z tego zgiełku. Mógłby nosić w nosidełku. I zadaje, i przydaje. I z problemem się rozstaje. I wymowa, dalsze faje. Jak przemowa, na, tym skrajem. Oby być, i się zdawać. Duszą tyć, się nie rozstawać. Oby czerpać, co jest dobre. Tak wyszarpać, to swobodne. I te szyki, dalsze stany. I uniki, uwikłany. Jak te styki, i znaczenia. Jak przekwity, tu jelenia. Oby spód, i grzanie chłodnic. Jak ten głód, oni głodni. Jak ten smród, coś tu śmierdzi. Pewnie guano od łabędzi. Ale nie, to wielka walka. O ten tlen, rezerwat, zdarta. Ta świadomość i dostatek. Pewnie wszystko wina matek. Z mlekiem zamęt podawały. Gdzie są nasze ideały. W trwodze, zgrozie i przypadku. W tym powozie, w niedostatku. Ale samotni tu poluje. I tak szczęścia wypatruje. Ale samotnik zna się na rzeczy. Żaden mądry nie zaprzeczy. I tak tu dalej, to ponowienie. Historia, żale i dalsze spełnienie. Wiem doskonale, zjem co podane. I tak wytrwale, będzie składane. Oby tu dalej, i dalsze skutki. Oby nie żale, za mało wódki. Krasnale wszystko już wycofały. Zostaje bimber, i morze gorzały. Czyli niedobór tworzy przesadę. I ta świadomość, jak jedną zdradę. I ta pozorność, na co ona komu. Jak wodopój, i droga do domu. Na te zasady, i proste idee. Jak kiepskie zwady, i co się tu dzieje. Jak te roszady, i przedawnienia. Tak do przesady, ludzkie istnienia. I się nanosi, co raz tu daje. I się przenosi, takie zwyczaje. Jak jeden grosik, pieniądze spalono. I dalej, nieś się, uskuteczniło. Pieniądze nie są do szczęścia potrzebne. Krasnalom to już całkowicie zbędną. A w rezerwatach pieśni o pieniądzach śpiewają. I całymi dniami je wychwalają. Jak to kiedyś było dobrze. Jak wspaniale, pieniędzy pogrzeb. Przyprawił ich o zawał istnienia. Od tego mają ciągle ponowienia. I tak tu stale, coś się wyprawia. Wiadomy świat, jedna zabawa. I tak na opak, wszystko z doskoku. A może spróbujesz z krasnala soku. Ale to dalej, chwila cierpliwa. Ale to żale, jak się nazywa. Można wytrwale, i anegdoty. Dla krasnali, to będą kłopoty. I tak zdarzenia, się ponawiają. Samotnika pragnienia, zabawą się nazywają. I to przyłożenia, jak miejskie legendy. Świat i wytworzenia, oraz psy-przybłądy. Do czego to idzie, i gdzie doprowadzi. Czy spotkam w przewidzie, kogo to zdradzi. Czy spotkam wytchnienie, samotnika brzmienie. Zapytaj siebie, to Twoje istnienie.

Słoik 1

I tak się spina, nie donosi. Przypadek jeden, jak ten pościg. Wypadek drugi, ozdobiony. Pasuje nosić tu pantaloney. Ale samotnik ma to gdzieś. Liczy się dla niego ważna treść. A nie gadanie o ubiorze. Dresy wystarczą w jednym kolorze. I jeden but, drugi zgubiony. Jak wielki trud, będzie oclony. Jak pakiet zgód, i wartość dolara. Nikt go nie sprawdza, czy się wciąż stara. I te wygody, znaczący przykład. I te przygody, wiadomość nikła. Tu się odstaje, i wyprostuje. Tak się nadaje, nie kiereszuje. Samotnik jak co dzień, szyje swój bimber. Grubymi nićmi, nie jest to szwindel. Dzieliłby się z dziećmi, gdyby je miał. A tak to pije sam, albo by chciał. I zakąsza go zawsze truflami. Tak odkopanymi, między zasadami. Bimber i trufle, pożywna przygoda. Taki samotnik, a nie że w rozchodach. I te znaczenia, co się tu darzą. I spoufalenia, nie mów lekarzom. Jedno spełnienie, i to nadwątlenie. Jedno znaczenie, wierne pouczenie. Wybrał się dziś samotnik na przechadzkę. W dalszy rejon lasu, jakby szedł na schadzkę. Nie narobił hałasu ale kogoś spotkał. Krasnala, który jeszcze dotrwał. Jeszcze, to wiele powiedziane. Kolejne karty tu odkrywane. Kolejne spady, i hieroglify. Tak dla zasady, są tutaj te szlify. Złapał więc łobuza małego. Krasnal ogrodowy, nie spodziewa się wielkiego. I zaniósł go do swojego obozowiska. Nawet mu nadał jakieś przezwiska. Głąb, chyba całkiem pasowało. I go tak trzyma, mu się zachciało. Pod koszem wiklinowym krasnal wciąż siedzi. Głodny, spragniony, ku ucieście gawiedzi. Ale jakiej, której, jak nikt nie patrzy. Jakie jest spoiwo, że po dwa, jest trzy. Tak tu spolegliwo, i dotrzymanie kroku. Samotnik nie spodziewa się rzuconego uroku. Krasnale uroków nie rzucają, za głupie, w dupie to mają. Tylko po swojemu wciąż tu gadają. I w myśleniu przeszkadzają. To wyjmuje go samotnik i pyta. Zginiesz, ale zanim odwiniesz kopyta. Ostatnia szansa, jedno pytanie. Ciekawe, czy znasz odpowiedź na nie. Jak szybko się Ziemia obraca. Na to krasnal, że właściwie zawraca. I kręci się ruchem posuwisto-zwrotnym. No to uderzenie, jak w letargu głodnym. Krasnal nie żyje, takie przestanie. Kolejny etap, i przekazanie. Teraz samotnik robi z niego sok. Sok z krasnala, jest sezon cały rok. Wlewa sok ten do słoika. I odstawia, sok nie znika. Ta po prostu leży dalej. Pozycjonuje się to zwyczajem. I tak, znów bimberek wchodzi. I trufelki, nie zaszkodzi. To właściwie wieczna impreza. U samotnika, jak tam w Berezach. Ale że można, i się nadaje. Ale wypadek, coś się dostaje. I spoleglenie, dalsze zwyczaje. Jak rozwodnienie, chwila i gaje. Pięknie jest żyć w zgodzie z naturą. Nie nazwiesz tego przecież bzdurą. Pięknie jest podziwiać słońce na bani. Kiedy w rezerwach ludzie niewyspani. Ale i zgoda, dalsze przekleństwo. Ale wygoda, i to zwycięstwo. Jak ta przygoda, i te krasnale. Wyjątek jeden, wiesz doskonale. I się tak rości, dalej odkrywa. I nie zazdrości, coś tu zdobywa. Odporność jedna, tak wymoszczona. Wygodność piękna, tutaj skrócona. I zasady, co nie chcą być złamane. I przykłady, tak dobrze tu dobrane. Rozkłady, co w jednym leżą sosie. Owady, bywają też w bigosie. Ale bimber wszystko dezynfekuje. Ale wiadomość, i jej wtóruje. Jak ta świadomość, wyjąłowanie skutków. Masz kompozycję, i dezynfekcję, chłód tu. Chwila, styku, i gderania. Kanoniku, zaczynania. Jak w nośniku, ta muzyka. Samotnik gra, rola hydraulika. Bo muzykę bardzo lubi. Ma ten bęben, stado żółwi. I gitarę, też próbuje. Ale jedna struna go oszukuje. I te smęty, jeleń słucha. Jak odmęty, zawierucha. I zdarzenie, co się rodzi. Chyba nikt mu nie przeszkodzi. Na wiadomą kompozycję. Na świadomą, jedną fikcję. I stracenie, co odpływa. Sprzymierzenie się zdobywa. No więc dalej, i przekazy. No więc słowo, nie zakazy. I odręczne strajkowanie. I słoiki, dobieranie. Jak ten medal, i intencja. Wiarygodna, plenipotencja. I swobodna, w tym uroku. Nie odgonisz się od szoku. Co się dzieje, tu nocami.

Jaki przyptyw, z odrębami. Jaki stan, z wytloku cały. Jak u bram, i dyrdymały. Się odwdzięcza, i stosuje. Jak wykręty, zamionuje. I przekręty, chwili szkoda. Masz odmęty, w tych nałogach. Ale gra, musi śpiewać. Ale stać, a nie gniewać. I przekładać, kolejną stronę. I nakładać, będzie spełnione. A co dalej, zaraz będzie. Nie odleci, jak łabędzie. A co teraz, się okaże. Jest samotnik, i punkt smażeń. Więc zostanie, algorytmy. I zadanie, ciul w te sitwy. Jak błaganie, ostrze noża. I staranie, tu w podłożach.

#1 szum strumyka

Siedem przecznic
Ewentualność

Masz tu zgraną
Całą zdalność

I wymogi
I obchody

Będą tu
Spalone kłody

Słoi 2

I się stara, tak zostaje. I niezdara, sprawę zdaje. Dobrobyty i zachwyty. Masz tu odnowione bity. I ta złota tu zasada. Że pogarda, to jest zdrada. I wątpliwe, dalsze skutki. Kategorie, i półgówki. Na ten sposób, i melinę. Na kręgosłup, jedną kpinę. I zależne, te dostawy. To jest napad, dla zabawy. I tak stało się wieczorem. Samotnik wyszedł, niby pozorem. I zatrzymał ciężarówkę. I namierzył tą jałówkę. Tak krasnała szybko złapał. Tu z dostawy, dalej człapał. I zaciągnął do kryjówki. I nie szkoda tej jałówki. Teraz pod koszem z wikliny trzyma. Gra na gitarze, taka przyczyna. Się nie rozmaże, zostanie stały. Krasnalowi pokaże, lepsze dyrdymały. I wiadomość, co była sroga. I świadomość, już na równych nogach. Wyciąga krasnała, zadaje pytanie. Mówi, nie odpowiesz, a coś Ci się stanie. Krasnal zesikał się tak ze strachu. Już widzi jak go pakują do piachu. Przewidzi, dalsze swoje losy. Nie będą to pod palmami kokosy. Ale samotnik, już go tu pyta. Ale świadomość, krasnała kopyta. Jak potwierdzić przynależność do stada. Na to krasnal, że człowiecze stado się rozpada. Że niewiele zostało, i mało. Czasu, którego się chciało, i bało. Ale nie szkoda mu w sumie ludzi. Bo ich brak, gospodarkę pobudzi. No to cios, i krasnal nieżywy. Jak ten głos, chyba migotliwy. Jak na stos, i dalsze radości. Ktoś się cieszy, pewnie za sprawą swych gości. Ale kto, tego nie powiem. Ale szło, i miliony głowień. Jakie cło, i zażyłość stadna. Jest samotnik, i jego wizja niepoprawna. Teraz już sok z krasnała robi. Teraz już nic mu nie przeszkodzi. I tak do słoi 2 sok ten pakuje. Jedna panika, go nie oszukuje. I czas, na bimberek z trufkami. Tak uszyty, między polowaniami. Tak wysnuty, i dalsze nadzieje. Jest bimberek, i wiesz co się dzieje. A trufle pasują tu idealnie. Mów mnie, jak znasz lepiej, niebanalnie. I zgoda, z samym sobą samotnika. Zadowolenie, które z ust nie znika. No i

pięknie, się tu poskładało. Znowu gra, co mu zostało. Znowu ta, komarzyca przeklęta. Była wczoraj, chyba już ujęta. Ale tak to jest, w lesie srogim. Ale jak ten test, i powykręcane nogi. I ten podest, co wszystko przyjmuje. Jak odstępnny, nie, nie oszukuję. No i spody, jak jest, czy warto. Jak rozchody, powiedzieć uparto. I te zwody, samotnika pragnienia. Jak powody, i sposoby oclenia. Tak się wydaje, i dalej śpiewa. A później praca, mu się wylewa. Dziś zaczyna totem stawiać. Rzeźbi w drewnie, to podstawa. Pierwszą twarz, i chwila droga. Już pozorna, ta załoga. I ten stan, tak sprawiedliwy. I kojący, i uczciwy. Na ten skutek, i pretensje. Jednym butem, tu intencje. Już zaszczute, w tym kampanii. Były snute, te w nostalgii. I się dzieje, tak przypadek. Jakiś zajęć i wypadek. Będzie większe tu jedzenie. Trochę soli, złodowacenie. Na te przykład, i sprawianie. Może wykład, na ekranie. I to zdanie, co się niesie. Zajęć dalej nie poniesie. W tym legenda, szyk i stworek. Jak rozpięty ten rozporek. Jak przekręty, i zdarzenia. Masz wykręty, z tego chcenie. Leśne życie, i przeżycie. Masz zajęcia, i jest picie. Tak brzęcząca, zgraja fok. I się tłąca, co za tłok. Oby dalej, w zdrowiu cały. A nie jakieś dyrdymały. Oby chwila i przekazy. Tak zdobyta, te nakazy. Jak się sprawia, odnajduje. Ta poprawa, jak się czuje. I zabawa, w zdatnym szyku. Ta majątność, tu w koszyku. I się spłaszczają, nie licuje. I przygasta, nie portkuje. Ta legenda, czy przybłąda. Mania lepsza tu od święta. No i zespół, tych urojeń. Środowisko wiecznych zdwojeń. I pospoły, komu trzeba. Wiarygodna ta potrzeba. A samotnik swoje rości. I wiadomość, tu ten pościg. I świadomość, jakie zgranie. Będzie tutaj odkrywane. Na ten sposób, i wiadomość. Na zaszłości, i tą skłonność. Pokaż kości, w jakim kolorze. Nie zazdrości, o każdej porze. I tak świetnie, tu licuje. I chwilowo, oszukuje. Ale tylko krasnal cienki. Drugi był nazwany „misch udreki”. Ale już go z nami nie ma. Jest sam sok, co za schemat. Jak ten tłok, co się cieszy. Jest powietrze, nie, nie grzeszy. Ale strony, i zawoje. Jak te zagraniczne stroje. Jak tragicomiczne wsparcie. We mnie zawsze masz oparcie. Myślę sobie, co za przypał. Jak świadomość, i ten wypał. Jak jegomość, co mu zrobią. Gdy się dowie, mu zaszkodzą. Ten cały wódz krasnali. I podwładni, wszyscy mali. Tak tu spadli, okoliczność. Miała być równość, a jest nielogiczność. Nie ma demokracji wśród krasnali. Są zawody, kto zawali. I powody, która strona. Będzie dzisiaj odgarniona. Ale dalej i przypadek. Jak ten wierny, krasnała upadek. I misterny, plan psu w dupę. Chciał żyć wiecznie, miał chałupę. A tu stos, ognisko całe. Wyciskanie, sok, wytrwale. I tak kończy się legenda, tylko po co, ten pies-przybłąda.

#2 szum strumyka

Jeden jeleń
I zawody

Czas ponagleń
Marne wzwoody

I tak śmiesznie
I dostatnio

Były czereśnie
Ładne stadko

Słoik 3

I tak się spełnia, nie zawodzi. Ta klimakteria, mu się powodzi. Jedna materia, i odnowienie. Piękna nadzieja, spoufalenie. I się tak głodzi, w tych rezerwatach. I nie powodzi, jadą na szmatach. I się tak godzi, ludzka hołota. Miało być pięknie, a tutaj psota. Samotnik inaczej, skrzydeł dostaje. Szyje bimberek, codziennie, się staje. I jako zakąska, trufle, spleśniałe. Trzeba było szukać nowych, ale wytrwale. No i ten komin, co wiadomość przynosi. Więcej dychotomii, i o uwagę prosi. Jak w ciasnej stomii, wyjątek w regule. Było, upomnij, teraz wisi w chmurze. No i traktaty, jakie tu trzeba. Jak stare graty, taka potrzeba. Jak nos parchaty, i oczy zwinne. Miały być pociągłe, stały się niewinne. Wczoraj samotnik gwiazdy podziwiał. Tu w tym lesie, nie żaden biwak. A teraz do snu, jeszcze daleko. Jest ta wyprawa, jak kiedyś po mleko. Tylko po krasnala, przypadek się zdarza. Tak tu z krasnałem, notorycznie powtarza. I faktycznie jednego znajduje. Jakiś sentyment nawet upatruje. Ale mu przechodzi, łapie drania. Ale nie dowodzi, koniec czekania. I tak wyswobodzi, jakie zależności. I tak go tu głodzi, efekt w tej całości. Różne myśli i różne zwyczaje. Może wyśni, coś faktem się staje. Jak ten wyścig, i dalsze przypadki. Koloryści, i tutaj te fakty. Trzyma krasnala pod wiklinowym koszem. Tutaj, a ja wzrok tylko podnoszę. W butach, czyli jednym, człapie, naznaczone. W kolorycie pokrewnym, będzie odjnadzione. Trzeci krasnal, dostał przezwisko Parchaty. Masz tu wiadomość, i obliczone straty. Jak tą świadomość, i dalsze skutki. Wszystko by było, gdyby nie te kłódki. A jest jak jest, i alegoryczność. Nie jeden test, pełna spontaniczność. Jak jeden chrzest, dalsze przedawnienia. Dobrze, że jest. Element wypocenia. No to wyciąga krasnala z ukrycia. I mówi, zginiesz, takie cele przybycia. A krasnal błaga o życie dotkliwie. Powiedziałbym nawet, że całkiem ckiwie. I jest pytanie, ostatni rachunek. I to błaganie, ten poczęstunek. Co się tu stanie, jak łeb ukręci. Świadomość cnotcie, jedno drugie nęci. A krasnal coś gada o podatkach. Że cnotliwie płacić, najlepiej w datkach. Jakieś bajdurzenie, o co tu chodzi. Chwil tych spełnienie, nic mu nie przeszkodzi. Strzał, i po krasnalu. Jakby to było, bez tego strzału. Jak się sprawiło, i do czego niesie. Samotnik krasnala do góry podniesie. I wyciska, robi sok z niego. Jak w pociskach, oby było coś dobrego. I igrzyska, jak zastąpić niewiadomą. Sok ląduje w słoiku, ze sprzecznością świadomą. I tak gra, samotnik na mandolinie. I tak spawa, w wiadomej przyczynie. W lesie cicho, ptaków nie ma. Krasnale wybiły, nie jest to ściema. Ale przyjemny, wieczór jak marzenie. I to tu dalsze, totemu tworzenie. I okazalsze, rzeźbi w drewnie twarz. Byłoby, wiedziałbyś, czy ją masz. No ale dobrze, i dalsze przypadki. Jak świadomości, i te wypadki. Bimberek, trufła, i tak do przodu. Jak łagodność zbiorcza, i kubek lodów. Co się tu stanie, dalsze rozstaje. Kto zaprzestanie, i chwytów rozstaje. W jakim znaczeniu, kolejne śmiechy. I te radości, jak twarzy bezdechy. Ktoś się znowu cieszy ze śmierci. Ktoś wiwatuje, tłum, to mnie nęci. Kolejny krasnal, i są wiwaty. Samotność mówi na to, te graty. I te sposoby, jak te intencje. I te powody, plenipotencje. Co po kim zyskać, a co dalej stracić. Wieczne igrzyska, można się wzbogacić. I możliwości, jest ich tu wiele. Jak pociągłości, i przyjaciele. Jak zwarte szyki, założeń uniki. I wymóg sprany, całkiem poprawny. Jak na zdarzenie, fikcje i cienie. Wyrachowanie, słońca ogrzanie. I to sprawianie, co dalej w rzędzie. Postępowanie, jak w ruskim urzędzie. No i ten sposób, komu powierzono. To na dwójnasób, i uskutecznilo. W jednym tu stylu, i poprawieniu. W świadomym dylu, i siebie zachceniu. Taki się tu spójność, prawuje z szykiem. Ta obopólność, nazwać ją kanonikiem. I zbite drogi, jak chwili rozłogi. Wynaturzenia, i te powtórzenia. Na ten tu sposób, i stare zwyczaje. Możliwość osób, co się dalej staje. Jak w

wybawieniu, i oczko do strita. Jak w przekroczeniu, ta góra zdobyta. I się tak dzieje, świadomość odtwórcza. Me przyjaciele, i kraina obrazoburcza. Jak to spełnienie, i znalezienie drogi. Masz wiadomości, i całe rozchody. W tej przejrzystości, tak się tu unosi. Skok ten jakości, ktoś kogoś prosi. Byle nie w nicości, coś tu robić trzeba. Nawet u samotnika, wiadoma potrzeba. No to się dostaje, i dalej wymaga. No i te rozstaje, zostaje odwaga. Jakie ma zwyczaje, i skutki pociągnięć. Co mi się wydaje, zespół niedociągnięć. Ale tak i spójnie, środowisko patrzy. Jak wiadomo w trumnie, po dwa jest trzy. I migotanie komór, przedsiönki odleciały. Dużo by było rzygów, gdyby człowiek mały.

#3 szum strumyka

Termin jeden
I stracenie

Powodów siedem
Przyłożenie

Jedna świadomość
I jedna tłocznia

Była pokora
Został odskocznia

Słoił 4

I tak się stwarza, nie podwaja. Jak uśmiech marynarza, się rozstraja. W wytworze znanym, i przekątnym. W powodzie pięknym, wielokątnym. Ten tu samotnik, i jego droga. Cała świadomość, przszyta trwoga. I te zajęcia, jego, dostatnio. I wynajęcia, mądrość, wydatnio. Ale się spełnia, i przekonuje. Ale zawody, nie oszukuje. I te wywody, w jednej jedności. Skrzypią jak las, w tej przejrzystości. Las jest domem tu samotnika. I świadomie, tutaj nie znika. I przytomnie, nabiera skrzydeł. Chociaż wymyka się z ludzkich prawideł. Ale i pustka, i zatracenie. Głowa, kapusta, krasnała brzmienie. Ale wymogi, i na co starczy. Może tu wróci, kiedyś na tarczy. Teraz idzie, krasnała szukać. I znajduje, taka nauka. Przy wodopoju, krasnal, i spory. Jak ta namiętność, dalsze pozory. I już złapany, go w worku niesie. I przyłapany, taszczy po lesie. I tak nagrany, zgrany ideał. Gdyby miał strzelbę, to by do nich strzelał. Może, pokrętnie, i takie zjawisko. Jak wszystko, skrzętnie, i to legowisko. Trzyma krasnała pod koszem z wikliny. I tak bimbrem, szuka własnej śliny. Ale i trufla, smakuje dziś lepiej. Jak ta jałówka, będzie, poklepię. I ta klasówka, tylko kto dyrektorem. Jak jest makówka, nie wybronisz się pozorem. Krasnal dostał ksywę Wysokodojny. Bo jest w swej wymowie strojny. Teraz gra mu na bębenkach. Śpiewa, krasnal myśli, męka. A gdzie ustawa o szanowaniu krasnali. I międzynarodowe umowy, samotnika to wali. Gra ile wlezie, i dalej zostawia. Gdzieś pijany lezie, i obserwuje żurawia. Później wraca, bierze się za krasnała. Taka praca, już mu łeb rozwała. Ale chwila, jeszcze pytanie. Ciekawe czy Wysokodojny zna odpowiedź na nie. No to

pyta, o zawód Księżnej Diany. Krasnal mówi, miłosny, tak tu odkrywany. Trafił skurczybyk, myśli samotnik. Ale niezły z niego psotnik, więc i tak krasnalowi łeb rozwała. Więc i tak, skończy się że para. I zdarzenie, chuchać trzeba. Przyłożenie, w tych pogrzebach. I to clenie, jakie skutki. I mówienie, dajta wódki. A ktoś klaszcze, podskakuje. Że krasnala, nie żałuje. Są te brawa, samotnik słyszy. Ale woli jak jest w ciszy. Nie pozwoli, jaki morał. Kwintesencja tutaj spora. I znajomość, z dobrobytem. I świadomość, za językiem. Taki stan i anegdota. Dalej gram, i moje psoty. No to spójność i mniemanie. Jaki obrzęd, przekazanie. Teraz będzie tu zbieranie. No i soku wyciskanie. Samotnik robi to wzorowo. I do słoika, kolorowo. Bo sok z krasnala mocno się mieni. Wypić nie pozwala stado lokalnych jeleni. I tak dalej, obowiązki. I te żale, jak podwiązki. Teraz samotni rzeźbi w drewnie. Totem, ale tylko we dnie. Kolejna twarz, już powstała. Na totemie, wcale nie mała. I w przededniu, zapomnienie. Takie sprawne przytoczenie. No i spójność, obowiązki. Jak wytworność, czas na wnioski. Jak ta spójność, zostawiona. Będzie tu odnaleziona. I wykwitły, i morały. Jak te chwytły, nie banały. Czas spożyty, i zawody. Będą odchylone kłody. I ta racja, ogień ściska. I narracja, bliżej pyska. W nastroszeniu, woli powoli. W przeznaczeniu, z czasów niedoli. I tak dalej, się uznaje. I te żale, tak zostaje. W jednym wytworzeniu srogim. I w tym przeznaczeniu drogim. Oby dalej, i znaczenia. Masz możliwe rozliczenia. Każdy krasnal coś przynosi. I do życia tutaj wnosi. Śmierć jak dawać skarb znienacka. Taka wypełniona tacka. Takie wypełnione słowa. No i przykład, chłonna głowa. I intencje, co się tworzą. I pretensje, tu się mnożą. Jak zastępy ideałów. Jak przekłęty, z tych banałów. Można spójnie, i przydanie. Obopólnie, na pierwszym planie. I tak wspólnie, z ogrodami. Można nazwać je kwiatami. No i dobrze, dalsze życie. Samotnika, element ćwiczeń. Nie panika, nie donosi. Jak ten spis tu wiadomości. Odebranych, przekazanych. Tak tu dobrze, całkiem znanych. I w wiadomych, dalszych skutkach. Masz to wypisane w sutkach. I wiadome, te prawidła. Tak świadome, jak nosidła. W tym uroku, przedobrzanu. Jak w tym szoku i kochaniu. Można dalej, się opłaca. Nie jeden powie, taka praca. Jak ta spowiedź, i wyroczenie. Ma wypowiedź, to odskoczenie. Na tę chwałę, i zawile. Rzeczy małe, chwila, i chwile. Na tę zgodę, atrybuty. Wygubione wszystkie buty. W liczbie jeden, drugi trzyma. Ta mielizna i przyczyna. Ta płycizna, i zadania. Jaki termin wykonania. I się rości, dalej daje. Wśród zazdrości, mi zostaje. I ten pościg, jakie sęki. W wyjątkowości, te udręki.

#4 szum strumyka

Cygan bierze
Narzeczoną

Jak pobierze
Upodloną

I te skutki
I te zwady

Proste sutki
To zasady

Słoik 5

I tak się stwierdza, nie dodaje. Ciągłe potwierdza, nie przyznaje. Jeden morderca, chwil tyk skutki. Jak innowierca, i krzywe sutki. Na tą wiadomość, i rozpoznanie. Pełną uczciwość, i grzybobranie. Jak ten element, i to stracenie. Będzie skuteczne, uwypuklenie. No to do sideł, i chwila droga. Już się tu złapał, krasnal w połogach. Już jaka strata, i widmo zwycięstwa. Kategoria objęć, i świadomego męstwa. Samotnik tacha krasnala drogą. Przez las, wszyscy tak mogą. Póki czas, i wytwór wytrwały. Jak ten z nas, i smutne dyrdymały. Krasnal dostaje ksywę Grzywacz. I komitywę, sam tutaj płacz. Jak ze spoiwem, i dalszym skutkiem. Jakie wotywno, machanie sutkiem. No więc tu dalej, i się przyznaje. Te wszystkie rozterki, poboczne żale. I uwolnienia, komu co trzeba. Jak spoleglenia, taka potrzeba. Samotnik już tu bimber szyje. Grubymi nićmi, siebie nie zbije. I zastanawia się jak z sokiem będzie. Czy jest jędrny, ten na zakręcie. No i ta próba. Już go wyjmuję. Tu z pod wikliny, i tak go próbuje. Pytaniem, które tutaj zadaje. Co się ze sokiem krasnalim staje. Krasnal na to, że nie wie. A przynajmniej nie jest pewien. Może na korzonki trochę pomaga. A może trochę, jak niedowaga. No to trzask, i po krasnalu. Nie wrócił do łask, się tylko rozwalił. No i te brawa, od kogo i po co. Słychać je czasem, nawet późną nocą. Ale i jest, samotnika spełnienie. Tu, jak ten test. I przyłożenie. Wyciska teraz sok z towarzysza. Z Grzywacza, po którym tylko cisza. I do słoika, wszystko pakuje. Taka panika, nie oszukuję. I znajomości, dresy, zaszciości. I jeden but, w służbie litości. Jak tutaj dalej, i granie wszędzie. Gitara, bębny, tak naprzemiennie. Piosenki stare i wymyślone. Jak jęki krasnali, tutaj wyśnione. I tak się zbiera, dalej próbuje. I ta kariera, nie oszukuję. Jak litosfera, nic nie żałuję. Samotnik mnie tutaj, nie oszukuje. Bimber z truflami, i sprawa głodna. Tak z zasiekami, gdy noc ta chłodna. Ale jest przypał, złapanie sarenki. Z tą tu dopiero, będą dalsze męki. Ale tak to już jest, gdy słońce zachodzi. Ale dalszy ten test, nic mu nie przeszkodzi. I wiadomy protest, na co się zdało. Co z owej sarenki tutaj zostało. I tak się ziści, dalej planuje. Jak konformiści, nie oszukuję. Widoczni statyści, i wiarygodność sprawna. W pełni przejrzyści, osobowość z dawna. Ale i szkopuł, te wybrane chwile. Weź nie prowokuj, wszystkie sprawne bile. Tutaj, w zatoku, i wiadome sprawy. Jak w wielkim szoku, wszystko dla zabawy. I tak do kłębka, włóczka się cieszy. I jak jaskółka, tej to nic nie pocieszy. Krasnale wszystkie wcześniej wybiły. Bo srały, i nic sobie z tego nie robiły. No i kontrakty, co dalej trzeba. Jak artefakty, taka potrzeba. I rozum zbiorczy, co donosi. I osobowość, co o nic nie prosi. No i się sprawdza, kampania sroga. Jeden wybawca, prawda w rozłogach. Ten cały sprawca, chwytły zwyczajne. Będą wyręby, i chwile zdalne. Oby do czółna, i dalsze kraje. Jak ta wiadomość, i te rozstaje. Cała pozorność, mi się przydaje. Samotnik już rzeźbi, swoim zwyczajem. Kolejną twarz na tym totemie. Odpowiedź masz, w tej jednej ściemie. Totem piękny z drewna wychodzi. Tak niepokretny, acz wyswobodzi. Tylko kogo i w jakim celu. Tylko wiadomość, w tym przyjacielu. Pełna świadomość, wyjęte skutki. Jak samobieżność, i za prąd rachunki. W lesie ich nie ma, to niepotrzebne. Jak inny temat, wszystko jest względne. Jak jeden poemat, i szyki drogie. Masz możliwości, ja Ci pomogę. I te tu chwile, z życia obdarte. Jak piękne motyle, żyjące tu fartem. Jak obwoźne w tyle, już się zasadza. Co obwozisz, i dlaczego to jest sadza. Jakie morały, i dalsze skutki. Bierne ustały, falujące sutki. I ten tu wykład, dalej wydarty. Chwila i możesz powiedzieć, żary. Ale zdarzyło się to naprawdę. Ale ziściło, kolor i farbę. Tak naznaczyło, i dalej zostanie. Z faktem się biło, moje wyznanie. Ale i dobrze, coś się tu dzieje. Tak jak łagodnie, i przyjaciele. Tak jak samotnik, i jego muzyka. Jest pełna wiadomość, o tym kto, jak znika. No i stracenia,

jakie podparte. Rozochocenia, śmierci wydarte. Pełne zdarzenia, i obce przygody. Jak te zjawienia, i pewne wywody. No i do spótki, jak dalej się dzieje. Pytam jaskółki, gdzie są jej przyjaciele. I te bibułki, dawno wypalone. Jak leśne szkółki, miało być oclone. No więc zasady, i ponowienie. Jak jawna zdrada, takie zechcenie. Jak i co wypada. Te alegorie. Masz tu nos sąsiada, za długie spodnie. W tym tutaj morale, i przekładańcu. Jak widoczne stale, szczególnie w tańcu. I wyniki małe, takim pozostanie. Nie ważne czy masz nowe, czy znoszone ubranie.

#5 szum strumyka

Termin się nastrocza
Co dalej próbuje

Jaki kolor tęcza
Co ją oszukuje

Wymiarowość drzwi
Wymiarowość drogi

Masz powody trzy
I podpiłowane rogi

Słoi 6

I tak się zbiera, nie dowodzi. Drobniaki podbiera, rytm powodzi. I tak się wyciera, co dalej zostanie. Masz manię premiera, dalsze wykonanie. Ale przy sterach, i dalej wychodzi. Jak to obozowisko, samotnikowi nie szkodzi. Jak to przezwisko, zawsze nadane. Masz tu termin, i wykonane. No więc tu dalej, obrośla legenda. Młody, nie szalej, i pies przybłąda. Jak w kolorytach, i słońca zaćmieniu. Jak w tych zeszytach, i spoufaleniu. Tak się nastrocza, i miaruje słono. Linia probiercza, wytłok, zabobonom. I to znaczenie, co się tu zahacza. I przyłożenie, powiesz, taka praca. No więc tu dalej, samotnik spaceruje. Las i te żale, nikogo nie oszukuje. Wie to wytrwale, i przemnożenia boskości. Chwile i żale, wyłożenia w mnogości. Ale jest, i sprawę sobie zdaje. Ale test, pozostanie zwyczajem. Jak ten protest, i wymowne gatunki. Wielkim chłopem, dzięki za poczęstunki. Jeden krasnal złapał gumę. Więc w potrzaskach, na ratunek. I abstrakcja, czy pomoże. Na wakacjach, tu na dworze. Już złapany, przez samotnika. Już niechciany, taka panika. I zabrany, do obozowiska. Czasami jednak wystarczy iskra. I to mnożenie, już dalsze granie. I przyłożenie, jak przy szampanie. Więcej tu chcenie, i wymiar kontaktu. Chwili żłobienie, moc artefaktu. Ale zależy, dalej się rości. Ale wybieży, i w ramach całości. Pluton żołnierzy, tu nie pomoże. Nie znajdą krasnala w ciasnej komorze. Pod koszem z wikliny, już tutaj siedzi. I bimber, nie kpiny, ku uciechu gawiedzi. Zagryzka to trufle, i zostaje srogo. Makówka, i kumple, będzie kolorowo. No to się staje, samotnik drogi. Takie rozstaje, i dalsze rozłogi. Jak te zwyczaje, koalicyjność partii. Wiem doskonale, daruj sobie, warknij. No i się zdarza, kolejna legenda. Tak przepoczwarza, ten pies przybłąda. Tak zauważa, do czego prowadzi. Śmierć na cmentarzach, nikomu nie wadzi. Wydziera samotnik tutaj krasnala. I pyta,

co oznacza jednoosobowa para. Ten mówi, stracenie, marne wymyślenie. No i ma, śmierć w atrakcyjnej cenie. Do tego pseudonim, Dusigrosza. I ten synonim, będzie kokosza. Jak w autorytetach, dalej moc twórcza. W próżnych kastetach, mania odtwórcza. Już z krasnala sok tutaj cieknie. Nad ogniskiem, wiadomość ucieknie. Jak z igrzyskiem, komu ideały. Wszystkie niskie, same dyrdymały. I tak się spina, dalej zachodzi. I ta tu kpina, nic mi nie przeszkodzi. W jawnych malinach, wymodlenie oczu. Ktoś się znowu spina, to pewnie w przeźroczu. A tu znowu było słyhać brawa. I okrzyki, taka sprawa. Tylko kogo, no i po co. Jak z załogą, ciemną nocą. No więc dalej, i przypadek. Jakie żale i ten spadek. Jak wytrwale, w jednym bucie. Masz tu sprawne już okucie. I się styka, tak próbuje. I wynika, oszukuje. Szach, panika, jedna godność. Była także tu pogodność. No i gracia, cztery stany. Jak element, wyszukany. I sentyment, z ziarnka grochu. Opozycja tu w popłochu. Ale dalej, i te zbóje. Koloruje, i prawuje. Przewiduje, i majstruje. Będziesz tu nazwanych **ujem. No i Tracja, ryk młodzieży. Ta frustracja wśród macierzy. Koligacja, dalsze spory. Nawigacja, i roztwory. A samotnik już tu rzeźbi. Tak, w tym drewnie, bo już sześli. Tak gołębie, nie ma jednego. Jak w przybłędzie, dnia kolejnego. I się staje, wymóg, i gracia. I rozstaje, szok na wakacjach. I przydaje, na co któremu. Tak naddaje, tu losowemu. No i dobrze, że dalej było. Tak łagodnie, i się zięciło. I te wypady, pod namiot, i spółka. Byłaby zawsze potrzebna bibułka. Na te element, i dalsze stany. Masz tu sentyment, nos roześmiany. I komunikat, zdrowo otwarty. Jak w tych zanikach, będzie obdarty. No więc do spółki, i dalej trzeba. Koalicyjność, wiadomość, że nie da. I ta pozornosc, co świt już zastała. Jak monotonność, jak ona powstała. Na tą przyczynę, i zaległości. Na piękną dziewczynę, i jej krągłości. Zęby jedyne, drugie w niedostatku. Jak me w przewinie, i nagłym wypadku. Ale i się rości, tak dalej rozbiera. Powód to radości, ktoś chwilą poniewiera. W niepełnej całości, co się szybko nudzi. W odmiennej ilości, co z tego że marudzi. I te schyłki, dalsze powtarzanie. I te kiełki, notoryczne sranie. Na jaką legendę, i alegoryczność. Masz pełną świadomość, i tą spontaniczność. No i dalej, co los ten przyniesie. Jak te żale, rozlewają się po lesie. Wiesz doskonale, i wyłok zrobiony. Masz swoje żale, jak potok roześlony. Ale i symbol, tu zjednoczenia. Ale i nadmiar, tego jedzenia. Jak drugi wymiar, po co powoli. Kategoria przymiar, i kogo co tu boli. No i najlepiej, jak się układa. Jak w tanim sklepie, wymoszczona zdrada. I wszystko w przeddzień, wymiar i strojenie. Jak gra samotnika, skosztuj, to jego jedzenie.

#6 szum strumyka

Tytan pracy
I zawiałość

List nęcący
I tak kliwość

Była gracia
Zabobony

Ta narracja
I kondomy

Słoik 7

I tak się spina, nie odstaje. Koniczyna, nie przystaje. I ten wykwit, stromy, rogi. Byłby złapane bogi. Ale nie są, strona druga. Była kiedyś, moja luba. Myśli samotnik, i tak wiedzie. Wszystko tutaj na duszy pogrzebie. Nie tak jego, ale Twojej. Nie którego, nie pozwolę. I marzenia, zdarte szyki. Przyłożenia, i paniki. Komu czego, i znaczenia. Ja, którego, przyłożenia. Jaka sprawa, się zaczyna. Jak wyoblona kolejna mina. I ten przykład, nadkładany. I ten zakład, drogie pany. Jak nałożyć impotencję. Jak położyć w pław intencję. No i gradka, dla przechwały. Jakie strony, będziesz mały. Założenia i konkluzje. Wyłożenia, dalsze fuzje. A samotnik grzyby zbiera. Czerwonymi poniewiera. I zaczyna, swą legendę. I już widzi, psa-przybłądę. No i skutek, dalsze darcie. Jak w zachęcie, nieodparcie. Założenie, co się rości. Pewnie dosyć tu zazdrości. I ten krasnal, co go widzi. I go trzaska, w rytm, przewidzi. Już w potrzaskach, pod koszykiem. Słoik gotowy, krasnal krzykiem. Ale dalej ta melodia. Granie bębniem, monotonia. I tu we dnie, i w te noce. Będą przenoszone koce. Na tą chwałę, i zbawienie. Doskonale, pierwsze tchnienie. Tak wytrwale, z nagrodami. Obyś wyrobił się z nogami. A teraz fuzja, bimberek i trufla. Jak konkluzja, trafiło na ucznia. W tych aluzjach, i potakiwaniach. I żaluzjach, leśnych grzybobraniach. Wyciąga samotnik samotnego krasnala. I pytanie, myśleć mu nie pozwala. Nóż, który w ręce samotnika. A może z krasnala, to taka pannica. Co zmieniła się w bezkuśkową. Atrakcja będzie zawsze nową. Krasnal odpowiada, że na sensowne pytanie czeka. Że wyprasza sobie, bo pochodzi z daleka. Na to samotnik, ciągnie stale. Jak się produkuje z krasnala rogale. Na to krasnal, żryj piach. I ucieczka, krew dla mas. Rozdziera go uderzenie noża. Miała być niespodzianka, no to gotowa. I te brawa, nie wiadomo skąd. Może jest to pewnego rodzaju sąd. Ale dalej, i przyłożenie. Jak te żale, próżne istnienie. No i prędzej, sok wyciskany. I do słoika, tutaj wlewany. No dobrze, oby stale tak było. Łagodnie, i znów się ziściło. Pogodnie, i wymoszczone fakty. Jak zbrodnie i z Bogiem kontakty. No dalej, komu się opłaca. Te żale, i za najniższą pracą. Wytrwale, i dalsze przełożenie. Wspaniale, wszystko w odpowiedniej cenie. Teraz samotnik znów rzeźbi w drewnie. Twarz kolejną, ale tylko we dnie. Totem z tego powstaje wspaniały. Nie że opady, dykty, dyrdymały. I te żaluzje, co się otwiera. I te konkluzje, w fikcję ubiera. To jeden but, i poniewiera. Widoczny smród, efekt klakiera. No ale wartość, ta donoszona. Jak ta konkluzja, tu ogłoszona. Chwila w żaluzjach, i zdartym szyku. Była konkluzja, tu w notatniku. Bo czasami samotnik spisuje fakty. Konkluzje, wyniki, i artefakty. Przywary, rozdarcia, albo na piasku. Takie przetarcia, nawały wrzasku. Ale dziś mu humor dopisuje. Jest szczęśliwy, niczego nie żałuje. Zapobiegliwy, jaka dalej pości. Wcale nie lękliwy, to nie żart litości. I tak tu dalej, się rozpoczyna. I wszystkie żale, taka przyczyna. Widzisz wytrwale, skutki objąć. Można tak stale, idę sok odnieść. Mamrocze coś tutaj pod nosem. Jakby ktoś go nęcił bigosem. Z grzybami dzisiaj zebranymi. Z poziomami tu uchwyconymi. I tak dalej, założenie sporne. I te żale, byleby odporne. Znasz to doskonale, wyniki odrębu. Chwile i przypadki, pierwszego tu rzędu. No to znajomości, w lesie o nie ciężko. Szczególnie, gdy nie gada się jak się widzi mięso. Szczególnie, jak nie sprawia się, próżnych ideałów. Korzyści i przechodnie, w rytmie bębna banałów. I to ta strona, no nowo ujęta. W zabobonach, a może przynęta. Już stracona, w wytłoku wspaniałym. Odnowiona, w kategorii, wytrwały. No i te spody, co dalej dodają. Jak te rozchody, co się naśmiewają. Korzystne kłody, pod stopy rzuć. Orbity i plany, będą rozjechane. Na tą modłę, i kulturę odzysku. Niewygodnie, tak tańczyć dla zysku. I swobodnie, wszystko przebaczone. Jak te strojne, kulejący jelonek. Można,

było, i zaszłość wydobyta. Żeby się spełniło, i kłopot przy kwitach. Żeby jakoś było, i intencje sprawdzone. Aby się zdarzyło, koligacje wypatrzone. I tak się odrywa zdalnie. I przychody, niebinarnie. I tak się zespala w toku. Obojętność, w wielkim szoku. Oby dalej i przypadki. Jak te żale, młodej matki. Nie wytrwale, acz z odzysku. Leje ktoś tu go po pysku. Budzi się nie wie o co chodzi. A to tylko duszek chodzi. A to tylko, pysk stracony. Tak dla duszka, wypiękniony. Taki sen, a może dwa. Taki zen, co wiecznie trwa. I znaczenie, co się rości. I ten wybuch, znów radości. No, do jutra, bywa stale. I ta kurtka, jak robale. I ten szmal, co pragnienie. Mądrze w lesie zakopiecie.

#7 szum strumyka

Termit zgrozy
I odzyski

Wysmarowane ręce
I obite pyski

W wynaturzeniu
W wyjąłowieniu

Chciałeś mieć intencję
Ale nie w tym wcieleniu

SłoiK 8

I tak się spina, nie rozstaje. Taka przyczyna, i zwyczaj. Dalsza obwoźność, i przypadki. Stroiki piękne, no i łatki. W której przyczynie, dobrobyty. Jak w pięknej kpinie, te zachwyty. I wyskładane, tu dalej będzie. Wszystko wspaniale, jak kura na grzędzie. Już samotnik gdzieś tu chodzi. Już świadomość, że się brodzi. Ale strumyk, i obmycie. Ta wiadomość, w tym zachwycie. Można dalej, pogrubienia. Te wspaniałe, jak pragnienia. Można prędeż, w podzespołach. Jak świadomość w tych mozołach. I jakiś krasnal się napatoczył. O tycze nawet tu skoczył. Już złapany, do obozu tachany. I pod wiklinowym koszykiem sprawnie zamykany. No i tak dalej, kolejna legenda. Jak tu te żale, i pies-przybłęda. Wiem doskonale, co dalej zostanie. Wszystkie me żale, i z nimi rozstanie. Ale wytrwale, i to przezwisko. Zapomniałem wczoraj, było klepisko. Wszystko z tego uciekania. Tego krasnala doganiania. Wczoraj był Ramzes pierwszy. Dzisiaj drugi, tak probierczy. Nie za długi, w samym szyku. Jak te szlugi w notatniku. No i opór, gra wątpliwa. Samotnik pijany, się dobywa. Struny jakoś uderzone. Jak tamburyn tu stracone. Ale trufli Ci dostatek. Jak tonący wszędzie statek. Zawsze tonie tu tak samo. Efekt jeden, naskładano. Ale są i szczęśliwe melodie. Wyciąganie krasnala, i te zbrodnie. Ale to za chwile jeszcze. Jest pytanie tu nareszcie. Kto skomponował symfonię krzyku. Jak się zachował, i czy uwagę przykuł. Krasnal mówi, że to marzenie. Woli już skrajne tu upodlenie. No i dostaje, strzała pewnego. Z życiem rozstanie, na skutecznego. No i wybiera, co dalej dane. Jak odebrane, i poskładane. Oklaski pewne, standard, cokolwiek. Chwile te zbędne, ktoś, ten,

gdziekolwiek. A nawet grupa, cała stworzona. Do podglądania, będzie oclona. No i zaszłości, komu je trzeba. Jak rytm przeszłości, psu tego nie da. I porządności, jakie przypadki. Były westchnienia, i próżne spadki. Ale tu dalej, chwila stracona. Albo i nie, tak położona. Albo i źle, sam tego nie wiem. Nie oceniam nigdy, nie problemów siedem. Ale i styk, tego wyciskania. Leci sok, z krasnala, dogania. Słoik, co tu wygodnie stoi. Stroik, co się soku nie boi. I te wycieczki, na co potrzeba. I te zapasy, czerstwego chleba. Jak te zawczasy, i zbory totalne. Były lampasy i stroje strojne. No ale jest, dres i jeden but. Samotnik, by uszyć sobie mógł. Tak jak szyje bimber po nocach. Ale woli zawijać się w kocach. Drugi but tu nie stworzony. Bo i po co, zabobony. Jak tą nocą, i zdarzenia. Wynik braw, i przeinaczenia. Ale dalej, rzeźba stoi. Samotnik się jej tu nie boi. I tak rzeźbi twarz kolejną. I tak mierzi, stróż, i wiej no. Na te spadki, i wypadki. Jak kontakty, i zakłady. Te strącenia, można wolno. Pouczenia, tak dostojno. I trykocik, cały biały. Nie przeszkodzi, ideały. I wiadomość, co się strąca. Coraz bliżej jest tu końca. No i dobrze, droga droga. I wyjęta tu załoga. I przejęta, w kontratypie. Miała tutaj być w zachwycie. Jak ten samotnik, co drogi przeciera. W tym wielkim lesie, nic nie uwiera. Co echo niesie, i tak zostanie. Wiadomość przy lesie, takie rozstanie. No i wywody, co woda słodka. Jak te powody, i chwila, płotka. Co i rozwody, kiedyś widział. Co jak rozpięcia, latać zechciały. I się tworzy, darzy i bieży. I otworzy, w ramach młodzieży. Co przysporzy, jakie atrakcje. Konduktory, i zakłute stacje. No więc pospołu, dalej poluje. Samotnik tutaj nie oszukuje. Tylko piecze ptaka bez skrzydeł. Co nie lata, według starych prawideł. Ale skrzętność, i pozostanie. Jak łapczywość, i moje gadanie. Gadatliwość, na obie te strony. Jak przejrzanie, i te zabobony. Co tu dalej, skąd się wydostać. Jakie żale, i jak im tu sprostać. Jak wytrwale, dalsze założenia. Smutne żale, efekt złodowacenia. No i dobrze, komuś się dokłada. Jak historie, i przydatna zwada. Jak teorie, i pogrzebanie ran. Czyste spodnie, ja ten stan znam. No więc wykręty, i dalsze położenie. Jak te smęty, i w bajorze brodzenie. I wykręty, komu na gotówkę. Błazenada, sposób jak wydać stówkę. Samotnika to jednak nie dotyczy. On woli sam, siedzieć w dziczy. On zna ten stan, kiedyś sobie używał. A teraz po co, co niby zdobywał. I tak się dalej, historia smęci. I tak, nie szalej, to ku pamięci. Zadania drogie, i pozostanie. Były nałogiem, tu na ekranie. I sęk, wiadomość, taka odnowiona. I stęk, jegomość, sprawa załatwiona. W jednym stanie, i wywodzie, branie. Zakazane, w tej swobodzie, dane. No i gracja, co dalej stosuje. Po co sok ten, kto go wypatruje. Po co wzrok ten, wiadomość odebrana. Gdybyś rozumiał, otwierałbyś już szampana.

#8 szum strumyka

Termin gonitw

I gonienie

Tak w pogoni

Zapętlenie

I się rości

I dodaje

Nie zazdrości

Bo przestaje

Słoik 9

I się spina, tak naddaje. I rozpina, te rozstaje. Wymóg sporny, i znaczenia. Takie to są, przyłożenia. I się zgrywa, dalej staje. I rozrywa, te zwyczaję. Wątlność głodna, i spała. Będzie tutaj jeńców brała. Na legendę, i przechwałki. Psa-przybłądę, gotowy do walki. I mnożenia, co się roszczą. I istnienia, nie zazdroszczą. Jaki szkopuł, teatr wielki. Wszędzie porozrzucone te butelki. I świadomość, rozeznania. Dołączoność, tego drania. I szpiluje, i pilnuje. Każda chwila, dokazuje. I wiadomość, i stracenie. Ta pozorność, przedobrzeń. Na ten mętnik, i wypadki. Na rozchody, dalsze spadki. I wywody, me wspaniałe. Koniec Tracji, jest banałem. A samotnik, dalej chodzi. Las, struktura, mu nie przeszkodzi. A samotnik, świat tak zwiedza. Obozowisko, i jego wiedza. Aż tu jakieś uderzenie. Mały krasnal, ponowienie. Chce go złapać, i do rezerwatu. Chyba nie odrobił z samotników tematu. Bo źle skończył, krasnal jeden. Już złapany, uśmiechów siedem. Sam tak pięknie się napatoczył. Postawił poprzeczkę, której nie przeskoczył. Dostał więc tu ksywę, Pajac. Jak świadomość, nie rozdważyć. Jak pobożność, te litery. Już pod koszykiem, słyhać szmery. I te dalsze tu sprawdzenia. Na gitarze, te brzęczenia. I te dalsze, wielkie schody. Samotnik maluje na piasku samochody. Artystyczna dusza, bowiem mu znana. To on, i historia wyszumiana. Jak on, i wariacje dalszych butelek. Wyjątek, i odrobiony co niedzielę. Krasnal z koszyka, i jest pytanie. Ciekawe, nie znika, czy znasz odpowiedź na nie. Jak wybawić kreta z opresji. Na to krasnal, że kret nie czuje presji. I jest strzał, i położenie. Krasnal miał, takie uśpienie. Krasnal chciał, czasu zabrakło. I brawa te, okrzyki, jest stadko. Tylko nie widać, nigdzie nikogo. Jak zawsze, może są pod podłogą. Znaczą pod ściółką, takie zwątpienie. Z bibułką, chodzą tylko lenie. I tak dalej, wiadoma pogoda. I te żale, wywrotka, i kłoda. Doskonale, w jakiej kolejności. Samotnik nie liczy krasnalich kości. Tylko wyciska sok do słoika. Tylko się stara, to nie panika. I nie zadanie, co go przerasta. Tak sobie myśli, spróbowałbym ciasta. Ale i drożej, wiadoma przeszkoda. Ale nie może, i rzucona kłoda. W jednym kolorze, i dokonaniu. Tak tu na dworze, w jagódek zbieraniu. No i co dalej, sen z oczu spędza. To ciągle rzeźbie, kanoniczna przędza. To tu spełnienie, totem powstaje. Twarz, po twarzy, wielkim się staje. I te monity, dalsze przechwałki. I rozum zdobyty, niepotrzebne kalki. Jak wielkie zachwyty, i materiał drogi. Byłby dobity, gdyby nie szybkie nogi. Bimberek na koniec dnia szyty. Grubymi nićmi, słyhać zachwyty. To on, sam, samotnik się śmieje. Zagryza truflami, na nieśmiertelność ma nadzieję. I tak się staje, to wyposzczenie. I się wydaje, kolejne chcenie. Wciąż w jednym bucie, jedno twierdzenie. Takie zakucie, i ponowienie. No więc co dalej, i chwili chłosty. Jak wydarte żale, będę radosny. Jak kochać wytrwale, i anegdoty. Samotnik woli, swoje tu psoty. I te zasady, co one potrafią. Jak tu te zwady, nazwą je mafią. I dalsze powody, spaczone intencje. Jak próżne powody, i dziurawe ręce. No to mielizna, skutek odwrotny. Jak ta płycizna, chwile i osły. Jak wynaturzyć, to co jest grane. I tak powtórzyć, to poskładane. W życiu samotnika, niewiele się zmienia. Jest ta panika, i polowanie na jelenia. Panika znika, jeleni zostaje. Cios kanonika, takie zwyczaję. I się ogradza, struny to władza. I tak przewiduje, na trufle poluje. Chwila, i żarty, tutaj dostatnie. Jak nieodparty, żyje wydatnie. I w swej intencji, kabaret drogi. W plenipotencji, wszystkie rozchody. I fakty wspomnień, dawne, przeżyte. Materiał upomnień, chwile, nieżywe. No to

algorytm i zakładanie. Jak dalsze fakty, do nich wołanie. Jak te kontakty, i dziwne zjawiska. Człowiek przydatny, po co przezwiska. I się wymaga, tak tu zaciera. Taka rozwaga, rytm przyjaciela. I ta powaga, zostały groszki. Jak niedowaga, i z przeceny proszki. Ale i sygnał, ten wymierzony. Ale potoczność, i okrążony. Cała ta zwrotność, sianie banałów. Jak krótkowzroczność, i zbytek tych działań. Oby do sterty, i sterta się pali. Jak ten koncerty, na wielkiej hali. I słychać bzdety, na co wypadło. Las mówi gładko, jak widzi sadło. Na tą wypowiedź, i obronienie. Mą dalszą spowiedź, widzę wytchnienie. I tą zapowiedź, była i będzie. Kategoryczność, w tym psie-przybłądzie. Na te etapy, i dalsze wzloty. Pies ten kudłaty, wieszczę kłopoty. I nos parchaty, wymowne gesty. Byłyby straty, ale są dla krasnali podesty.

#9 szum strumyka

Cicho sza
Że przejmuje

Element bitwy
Oszukuje

Jak stan tej sitwy
I jedno zbawienie

Takie konflikty
Na pobudzenie

Stoik 10

I tak się składa, nie zmianuje. Ręce rozkłada, nie oszukuje. W jednym wypadzie, i amunicji. Na dobrym przykładzie, nie brak tu fikcji. I wypadu, co udają. I przykłady, co się starają. Jak w analizie, ukrytej materii. Tak tu w przewidzie, jasnej arterii. I się namnaża, tak procesuje. I daje po twarzach, niektórych to rajcuje. I przepoczwarza, jaki wynik opcji. Zjadliwość sytuacji, i do zabawy chłopcy. Ale i szkopuł, tego zadania. Jak ten protokół, i termin wykonania. W wydatnym soku, i chłosta dla myśli. Przejrzystość początkowa, może mi się przyśni. I to zadanie, co na niego czeka. I przeczekanie, być może podnieta. Jak na pierwszym planie, i jakieś zahaczenie. Byłoby sprawdzanie, ciekawe po jakiej cenie. I samotnik chodzi, swoim starym zwyczajem. I pomysły płodzi, zaślania je gajem. Nic mu nie przeszkodzi, już krasnala widzi. Jak z nory wychodzi, dalej, nie przewidzi. Worek na łeb, i precyzyjność. Jak wielki sklep, innowacyjność. I ciągnie go do obozu pewnego. Nie ma jak okolica, tego swojego. I tak zostawia, pod koszem z wikliny. I kwestia pawia, i rozwodnionej gliny. Jak się zastanawia, i czy posmarowane. Trochę się obawia, że zostanie poznane. Ten krasnal dostaje ksywę Stwór. Bo boi się lasu, jak plażowicz gór. Bo widzi zawczasu, co uwypuklone. Historie, te z lasu, tak tu odnalezione. No i jest, kolejny podręcznik. No i test, czy wyciśnie ręcznik. A później pytanie, spokojnie zadane. Czy będzie od góry, czy od dołu poklepane. Na to krasnal, że uwłacza to jego godności. Że jest z wysokiego rodu, fanaberia inności. I nie spodziewa się zachodu, zanim świt nie nastanie.

Krasnale, i te ich wieczne rokowanie. Ale i się sprawdza, strzał i po towarzyszu. Jak jeden wybawca, kategoria w przybyśzu. I ten tu dostawca, co brawa przynosi. Tu nie jeden sprawca, na duchu go podnosi. Przynajmniej samotnik tak sobie wyobraża. Przynajmniej tłumaczy, i rozpoznaje po twarzach. Jakie znaczenia, i dalsze sumienia. Kto anegdota, i gdzie, wypróżnienia. No to te psoty, i soku wyciskanie. Nie ma jak pewne, do słoika zlewanie. Chwile pokrewne, i wydatne skutki. Kategorie względne, może przez brak gotówki. Ale się zbierają, i dalej uczują. Ale się tu zgrają, i tak porównują. W jednym, dalszym wzięciu, i wody ujęciu. W koncesyjnym natarciu, ostrym pieprznięciu. No i się tak spawa, konglomerat ratuje. Jak stara ustawa, kto się dobrze czuje. Jak poznać po twarzach, i w niewidzie droga. Stonka się przepoczwarza, gdy stanie na nogach. A samotnik bimber szyje. Grubymi nićmi, nikt go nie zabije. Jak Ci spożyci, i wymienieni na drobne. Jak przekomarzania, i noce chłodne. Jest gitara, i chłodzenie. Jak odmiana, w tym systemie. I piosenka, o przyczynie. Która w swojej formie, nigdy nie zginie. Pora trochę pogłótkować. Jak wywody, można się schować. I powody, tej atrakcji. Jak rozwody, w naszej nacji. Tak się ściera, i wybiera. Tak donosi, ta kariera. I ten pościg, komu dłużny. Nie dorośnij, system służny. Na wypadek, i odbicie. Są przewagi i przepicie. Neostrady, i marzenia. Jak wytwórstwo tutaj cienia. Na przykładzie, w skoroszybie. Masz odmianę, i to bicie. Przekiśkane, w jakim składzie. Orbitalnie, zawsze w stadzie. I ten odchył już gotowy. Jak przypadek, zawsze nowy. Jak wypadek, w poronieniu. Są wypadki, w tym brodzeniu. I nanosi, się udaje. I przenosi, te rozstaje. Teraz rzeźbi, siebie daje. W tych wymogach, zawsze krajem. Wielki totem, tu powstaje. Nie kłopotem, się wydaje. I te twarze, kolejna, tworzy. I przydaje, się przysporzy. Będzie dźwięk, jak ta intencja. I zależność, plenipotencja. Będzie szum i zostawione. Jak tu wszystko jest zrobione. Na ten przykład, i zasadę. Cisza w izbach, czas na zwadę. Ta mielizna, oznaczone. Będzie tutaj przedobrzone. Samotnik tych problemów tutaj nie ma. Wiadomość, i tworzy z drewna poemat. Świadomość, i poprawia skutki. Może to, jak w rowerze przerzutki. Oby dalej, dopasować. I te zale, jak je schować. Doskonale, i spełnienia. Natarczywości, i uśmiech lenia. Ku legendzie, i w przekładzie. Widać wszędzie, w jednym stadzie. Tak w przekręcie, było warto. Jak na grzędzie, tu podparto. Ale wytłok, co się rości. Jak świadomość dojrzałości. Jak znajomość z własnym butem. Jednym, grano mu na nutę. I tak opór, pozostanie. To protokół, to wyznanie. I kurz w oku, jak zasady. Elementarz próżnej zdrady. Na te skutki, podwojenia. I półgłówki, przeniknienia. I półsłówki, tym zwyczajem. Ja tu się na wszystko czaję.

#10 szum strumyka

Teraz wolno

I odroby

Nie dobiegłem

Dalej schody

To dla Ciebie

To dla świata

Schody zrobią

Ze mnie wariata

Śloik 11

I tak się zbiera, już wtóruje. Atmosfera, nie żałuje. I naciera, tak do środka. Konglomerat, tego ośrodka. No i spółka, komu dane. Przemierzone, przekonanie. I jaskółka, jedna żywa. Co nie lata, ziemia krzywa. Bo udaje tutaj dzika. Jak świadomość, tu z niej znika. Jak wytworność, konwenanse. I pozorność, strzygł finanse. Na te spory, i znaczenia. Tak pozory, dla istnienia. Na wypady, i mnożenia. Taki termin, tu strawienia. I samotnik, już wypatrzył. Jest ten krasnal, wiele znaczył. I w potrzaskach, pętla działa. Tak w oklaskach, się przydała. No i dobrze, co tu dalej. I jest obóz, tu wspaniałej. I nałożenie, to w zachwycie. Jak przedobrzenie, na jednym bicie. Teraz rano tu poluje. Ale już południe czuje. I wiadomość, taka sroga. Jak łamanie, tego wroga. Ale spokój, nie udręka. Nie prowokuj, to nie święta. W jednym oku, przekazanie. Wynik w szoku, masz wyznanie. Ale temat, i mnożenie. To tu kości, już liczenie. W tej zazdrości, no i fakty. Szeroko rozłożone statki. Na ten wypad, i intencję. Ten niewypał, i pretensje. Dalsze szyki, i stworzenia. Jak przeniki, położenia. I wyciąga już krasnala. A ten tutaj, szybko zwala. A ten w butach, i przeszłości. Aż wygubił wszystkie kości. Tak złapany Niedoskutku. Taka ksywa, i ten kurs tu. Tak w Niniwach, i trykotach. No to krasnal, jest w kłopotach. I pytanie, to zadane. I spolszczenie, moim panem. I wiadomość, krasnal stęka. Pewnie pewna tu udręka. To pytanie, o zadanie. Jaki termin na ekranie. Jaki szok po oglądnięciu. I ten tłok, w pełnym przejściu. Krasnal nie rozumie, głupoty gada. Jak miliard w rozumie, ręce rozkłada. Więcej nie umie, to nie pomaga. Byłaby rozmowa, gdyby była rozważa. A tak nicość, i strącenie. Kanoniczność, i stracenie. Krasnal martwy tutaj leży. Może wynik to macierzy. Ale zawał serca jakiś. Ten wypadek, i te flaki. Albo kara boska sroga. Wszystko tutaj, w tych wywodach. No to skutek, bicie brawa. Ale kogo to zabawa. I klej nutę, dalej będzie. Wydarzone te łabędzie. Samotnik sok już uzyskuje. I do słoika, tak go pakuje. Słoików jest już jedenaście. Ciekawe ile będzie, zanim zgaśnie. No to tradycja, to dalsze granie. Jak amunicja, weny zbieranie. I kontradycja, wiara w zespoły. Były i będą na świecie mozoły. No to tak dalej, się tu przydaje. I wyjątkowość, dalsze rozstaje. I przypadkowość, na kogo szkopuł. Chyba wyłapie wszystkie w tym roku. I się nadaje, tak dalej sterczy. I się przydaje, uśmiech morderczy. I te zwyczaję, jak krasnale kosić. Ma te rozstaje, i wie kogo poprosić. Na tą legendę, i dalej trzeba. Jak psa-przybłądę, taka potrzeba. Że więcej nie da, i wymowne skutki. Jak opozycje, i miarowe sutki. Tak to jest, jeden but potwierdzi. Jak dalszy test, testowanie łabędzi. I to szycie tutaj bimberku. Nie ma tak, że samotność na skwerku. Się donosi, i dalej wyzwala. Ten tu pościg, myśleć nie pozwala. I w radości, to dalsze wyznanie. W porządności, moje przekonanie. Na tą przyczynę, i arealy. Widoczną kpinę, przyszłe banały. Jak na tą zimę, co kiedyś przyjdzie. I ewenement, w widocznej izbie. Tak tu się składa, komu się daje. Jak autostrada, próżne zwyczaję. I kanonada, totemu rzeźbienie. Masz, że się spada, takie uwypuklenie. I tak się zdaje, co można potem. Kolejna twarz, stworzona młotem. Więcej już masz, i anegdoty. Kogo to twarz, i kogo młoty. Na tą legendę, i przykazanie. Jak psa-przybłądę, i jego zdanie. Widzisz to wszędzie, jedno zadanie. Byleby w terminie, tu dokonanie. Ale i skutki, błędne nadzieje. Jak tu te młódki, tak co się dzieje. I te bibułki, tu bez nadzienia. Jak puste spółki, bez podzielenia. Oby tak dalej, i wiadomość sroga. Jak czyste żale, dobijanie w nałogach. Jak czasów pare, i styl do oddania. Ja

się nie żalę, termin wykonania. I te konkluzje, co brawa zbierają. I czyste fuzje, na co się przydają. Jak kwity dłużne, w wywrotowym stanie. Mariaże próżne, takie moje zdanie. Ale i fakt, co ogień rości. Samotnik tak, w swojej tu radości. Piecze kiełbasę, z dzika zrobioną. Jak tym zawczasem, uskuteczniłą. No i bimber, trufla do tego. Jak świadomości, i życie dobrego. Jak przejrzystości, wiadome style. Wszystko w jedno. Szkoda, te dyle. Ale i stół, do pokonania. Ale i wół, element dogrania. I te etapy, które są dłużne. I wszystkie graty, raczej podłużne. I co ty, na ty, wiadome sprawy. Wiadomość per my, i termin zabawy. Samotnik uczy, samotnik pragnie. Nigdy nie kluczy, i nie upadnie. W jednym zawrzeniu, i anegdocie. W tym tu sprawdzeniu, i jego cnoce. Jak można spłaszczyć, i dalej odebrać. Jak tutaj walczyć, albo się przebrać. To dołożenie, jedna idea. Krasnali tępienie, to wyższa sfera.

#11 szum strumyka

Jak się przekonać
I odbić od dna

Wroga pokonać
Melodia ta

Jedno spełnienie
Jedno strawienie

Masz ewenement
W dobrej tu cenie

SłoiK 12

I tak się zbiera, dalej wtóruje. I nie otwiera, i nie oszukuje. I rów rozwiera, takie przygody. Pewnie jak medaliony, wiecznej ochłody. No ale zaraz, spółka, rozstawienie. Jak krzywy wyraz, i o więcej proszenie. Zastanawiam się nie raz, takie anegdoty. Jaki samotnik ma przekaz, te jego wszystkie psoty. I te zasady, co do zasady. I możliwości, wiadome zdrady. Jak uprzejmości, wyliczona linia. Dla zawziętości, ten huragan w Indiach. No i zwyczaj, co dalej się staje. I anegdoty, wieszczę kłopoty. Jak w tych wymogach, i powtarzaniu. W tych krzywych schodach, i ich naprawianiu. Ale tu dalej, wiwat, i spacja. Jak wszystkie żale, dalsza atrakcja. Znam to wytrwale, i to głowienie. Tak doskonale, i ta produkcja, cienie. Ale się zrywa, tak dalej donosi. To komitywa, o więcej nie prosi. I dachy zrywa, jak te zaszczości. Masz tę możliwość, mnogo, możliwości. No i samotnik, tutaj zaszyty. Ten wielki las, i nad nim zachwyty. Może już czas, i wątek sporny. Jak skok na kas, termin dostojny. I w tym zwyczaju, przechadzka poranna. I dla ruszaju, w terminie, wydajna. Jak w wielkim gaju, świątynia stawiana. Przez jednego krasnała, widzę go od rana. Widzi też samotnik, i się za niego zabiera. Jest ten termin zbrodni. I wybrana afera. Wszyscy tu pogodni, i okoliczność sprawdza. Może trochę chłodni, jak mania badawcza. I się dostosuje, w wynikach i opcji. I nie produkuje, zamienników w opcji. I się dostosuje, tak tutaj da radę. Już go tu przejmuję, tworzy nową zasadę. Krasnal złapany, długie jego męki.

Troche skopany, dla większej udręki. I przepytany, co z tego wynika. Termin ponagleń, jak zaszłości botanika. Teraz już pod koszem leży. A ognisko, się należy. I śpiewanie, w dalszym sensie. I gderanie, przy kredensie. Wszystko z gałązek tu wykonane. Wszystko świadome, i przedobrzone. Jak te wywody, i dalsze skutki. Jak to pytanie, czy napije się wódki. Krasnal odmawia, mówi że ma dość. Samotnik namawia, mówi, Twoja kość. I zastanawia, krasnal odnajduję. Wenę, którą w śmierci realizuje. Zapił się na śmierć, słaba głowa. Stąd przydomek ten, Niemowa. Stąd wiadomość, ale sprawcza. W kategorii swojej, dość badawcza. I się rości, dalej stara. I zazdrości, jęk dolara. Dalszy pościg, życia szkoda. Weź dorośnij, ugryź chleba. No i zespół, tych wymagań. Jak ten termin, niedomagań. I pazerność, tutaj skutkiem. Jak wykręty, dalej utnę. I ten sok z krasnala płynie. Jak wiadomość, przy dziedzinie. Jak świadomość, z konwenansem. Nie zamienisz go finansem. I ta szkoda, dalej boli. I przeszkoda, tych przedszkoli. Jak wiadomość, odebrana. Będzie skrzętnie odczytana. A tu teraz, dalsze skutki. I rzeźbienie, twarz, nie kucnij. I sprawienie, trzask i brawa. Taka jest to niewiadoma sprawa. Zawsze jak ten krasnal ginie. Zawsze w jednej wciąż przyczynie. I zawiłe anegdoty. I przemiłe te kłopoty. Na tym stylu, objawieniu. W jednym dyłu, i zachceniu. Jak z przepływu, totem stawia. Elementy, tu żurawia. I ten natłok, co się rości. I wiadomość, w tej ilości. Cała zwięzłość, w jednym szyku. Kaloryczność, tu z przekwitu. I te stany, i konkluzje. Zaorany, dalsze fuzje. Ta poznany, i morały. Przeglądany, będziesz stały. Jeden but mu nie przeszkadza. Samotnika tutaj władza. Tu w tym lesie, nad górami. Echo niesie, z przeglądami. I się streszcza, tak wypada. I potwierdza, kanonada. Dres jest spółka, i wymogi. To bibułka, pokaż rogi. W tym zachwycie, i przyroście. Znakomicie, tu na sośnie. W igielicie, i wydatku. Znakomicie, na wypadku. No to dalej, leśne spory. Po co soku te pozory. Ten tu znowu wyciśnięty. I element, całkiem zmięty. Co się stanie dalej z sokiem. Bo nie pity, tu z amokiem. Bo nie żyty, wiarygodny. I zachwyty, sok ten chłodny. No i spójność w postrzegani. Obopólność, w tym wyznaniu. I szczegóły takie drogie. I pożogi, tu nałogiem. Jakie sprawy, elementy. I wyprawy, jestem wzięty. Jak postawy, i zawiłe. Będą sprawy, tu przemiłe. Teraz bimber samotnik pije. I ta trufla, dla niej żyje. I ta muszka, spać nie daje. Tylko się mu pewnie wydaje. No i smutek, czy radości. Za pokutę, czy zaszłości. Jak wyzute, i wytarte. Można nazwać życie fartem. Jak w tym pięknym, tu przechwała. Niepokrętnym, ona mała. Jak z wyjętym, i mnożenie. Tak ujętym, potępienie. I się zgadza, już nachodzi. Moja władza, wyswobodzi. I zawiłe, te stracenia. Taki objaw, uniesienia. No więc styk, i kontrybucje. Jak ten zachwyt, i ablucje. Jak żaluzje, po co trzeba. I konkluzje, więcej nie dam. No to typ, i przyptyw bajek. Jak ten sznyt, się rozstaje. Został nikt, i przeniesienie. Będzie tutaj obrażenie.

#12 szum strumyka

Wartość sprawy
I przechwałki

Dla zabawy
Dalsze gałki

Jak te strawy
Koloryty

Dla zabawy
Te zachwyty

SłoiK 13

I tak się styka, nie utyka. Wiadomość sprawcza, później znika. Mania poprawcza, i stłumienie. Takie to zbrojne, odniesienie. Ale się sprawia, i wtóruje. Ale poprawia, podporządkuje. I efekt żurawia, jakie są skutki. Ktoś nogę nastawia, na wierzchu sutki. I te wyjątki, dalsze podniety. I te porządki, niechciane winiety. Jak w zależności, odpór dosadny. W przenikliwości, mania, zasadny. Tryb co się na połowy dzieli. Uśmiech tylko przy niedzieli. Ale nie samotnika naszego. On się cieszy tu z byle czego. I donosi, dalej wtóruje. I podnosi, nie oszukuje. W tej jedności, wytarte spodnie. W podzielności, odpalone pochodnie. I tak tu dalej, chwila i odchyl. I wszystkie żale, dalej mnie popchnij. Wiem doskonale, i znam wszystkie skutki. Mania odtwórcza, z nadmiaru wódki. Ale i szkopuł, bimber odpalony. Taki protokół, samotnik zadowolony. I te trufle, na zagrychę. I już chuchnie, będzie liche. Polowanie, co się streszcza. Ale jest, i się obwieszcza. Znalezienie jakiegoś krasnala. Na pierwszy rzut, niezły mądrała. I dostaje ksywę Cwaniak. I obraża, się zasłania. Nie było łatwo złapać drania. Dwa dni, były tego ścigania. Ale jest, i ten powrót. Obozowisko, wiadomy cud. Jak to ściernisko, tak się naraża. Było chłopsko już u lekarza. Krasnal bowiem wyciągnięty spod kosza. Widzi, trąci, chęci grosza. Ten tu nóż, koło ogniska. Łapie i zaczynają się igrzyska. A wynik tego rana kłuta. U samotnika, od jednego buta. Ale krasnal już obezwładniony. I kolejny termin tu ustalony. Ale wynik, i pytanie. Jaki silnik ma poważanie. Elektryczny czy spalinowy. Krasnal na to, że jest na nowe gotowy. To dostaje cios kastetem. I wiadomość, odciął podniętę. I świadomość, jakie stany. Krasnal tu już pochowany. Ale chwila, wyciskanie. Sok z krasnala, na doznanie. Tu w ten słoiK pakowany. Otwierane, cztery bramy. I ta rana, zatamowana. Krew samotnika, inna, uznana. I co wynika, jak dalej się składa. Być jak u botanika, niezmienna roszcada. Teraz gra, gitara i słońce. Były też brawa, jak oba końce. A może sława, samotnika tak się niesie. Że obcy biją brawo jego lesie. Ale cóż, i uwypuklenie. Kategoria wzgórz, i jedno sumienie. Jak ten wbity nóż, i strój, rozpoznany. Wytarty ten kurz, i dalej tarabany. Teraz rzeźbienie, którego nie szkoda. I to skojarzenie, wartka przygoda. Totem powstaje, starym zwyczajem. Nic nie udaje, twarz, i te zgraje. Ale i styl, tej wypowiedzi. Rzeźbiarski sznyt, w sznurze niewiedzy. Ale i zgroza, co się stosuje. Obojętność powiek, tutaj ujmuje. Ale i fakty, jak dalsze strącenie. Wszystkie kontakty i to osamotnienie. Choć samotnik źle się nie czuje. Może czasami, jak bardziej głoduje. Ale nie teraz, przyszły zawczasy. Ale nie okolice zera, i płonące lasy. Jakie wypociny, i co dalej drogie. Jakie skojarzenia, powiedzieć nie mogę. Ale inkwizycja, i chwilowe szaty. Ale opozycja, i marne banały. Jak tu ta tradycja, jedyna rękojmia. Wynik, i policja, kategoria strojna. No i się odkrywa, życie na nowo. No i dowiadyje, nie zawsze kolorowo. W jednym bucie szafuje, i przemierza drogi. Nic go nie stresuje, nawet marne nałogi. I te smutki sprawne, Twoje rozeznanie. I w ocenach ogólne, to jest ciągle branie. Jak wywody spójne, i chwile zwycięstwa. Byłyby zmarnotrawione, gdyby nie chwile szaleństwa. I te zbytki, na czyją wiarygodność. I przekwitki, na wiadomą płodność. Będą rozpoznane, i miarowo udane. Będą przemierzane, podliczane szampanem. W tym tu dobrobycie, świadomym zachwycie. W tym

przekazywaniu, odmiana, i graniu. Jak tu na znaczeniu, zyskać, albo stracić. Tak w przeinaczeniu, można się wzbogacić. I te prędkie spody, czy poznasz, rozchody. I te nadawania, czy spojrzysz, uznania. W jakim dalszym skwerku, i ciasnej radości. W którym, nosidełku, pomalowane kości. I tak tu dalej skwierczy, i się stosuje. Wyjątek to probierczy, dalej, oszukuje. Jak świętość, tu wyprana, i zacne monety. Kategoria, już uznana, i chwile podniety. Jak tu dalej, poznać i zrozumieć. Które sprawne żale, przeżyć, i życie umieć. Jak marnotrawić doskonale, i zbytek w jakości. Które chwile oddadzą, a które dla gości. I się wyciera, nie swoim ręcznikiem. I ten wzrok premiera, nie nazwiesz go zgrzytem. Jak ta wielka kariera, czy osnuta wymiocinami. Ktoś mną poniewiera, tak to bywa z narratorami. Ale i się sprawia, tu dalej zostaje. Ale sznyt poprawia, świata rozstaje. Wymoszczone, i wyoblone stylem. Wygaszone, i przyzwyczajone, tyle. Do wszystkiego co ich spotyka. Do dobrego, co w nich zanika. Przeźroczyściego, na ile zostanie. Wydanego, na upadek, pożądanie.

#13 szum strumyka

Termin zgrozy
I podatki

Takie tu zbierane
Datki

W wydawaniu
Tu się uda

Nie dorzucisz
Będzie rozróżba

SłoiK 14

I tak się stara, nie przejmuję. Ja ten niezdara, oszukuje. Wszystko fujara, w jednym względzie. Będzie tutaj, miał zajęcie. Ale i spory, te kryzysy. Jak te opory, męskie zwisy. Same pozory, w tym łaknieniu. To Twoje życie, jest w przyłożeniu. Oby odczytać, i dalej zrozumieć. Jak ta kobita, swoje wciąż umieć. Jak życie w zachwytach, i podporządkowaniu. Tłok tu w niebytach, i pustym gadaniu. Ale się styka, dalej unosi. Ale kobita, w pełnej jedności. Na marne przeżyta, czy z wyrokami. Odbicie od dna, będzie z poglądami. A nasz samotnik, po lesie chodzi. A w wiadomości, nic mu nie przeszkodzi. W tej przejrzystości, i jedno skaranie. Uśmiech litości, krasnala ganiecie. I tak wydaje, spody i racje. I tak przydaje, męskie wakacje. W tym koligacje, i dalsze spełnienia. Jak te atrakcje, i w mig, przeniknienia. Aby się zdarzyć, i tutaj powtórzyć. Aby rozmarzyć, i w końcu coś użyć. W zaspokojeniu, i frustracji zwycięzcy. Jak w tym ponowieniu, dlaczego jesteśmy męscy. Na tą modłę, i dalszą legendę. Tu przywiódłem, i z psem tym przyszedłem. Pies-przybłęda, odhodowany. Jak krasnale, tutaj uznany. A krasnal właśnie złapany. I do obozu, transportowany. I bez, tu wozu, pod wikliną siedzi. Jak w wielkim morzu, to stado niedźwiedzi. Ale do samotnika, przyzwyczajone. Ale wiedzą, że może być strącone.

Szkoda zaczynać, i draba ruszać. Tak nie przeginać, może być kusza. Albo inne, ludzkie ustrojstwo. Ale znajome, w formie, dziadostwo. Jak w tej normie, tak pokazane. Jest już pytanie, Grajkowi, zadane. Taką bowiem nosi ksywę. Nowy krasnal, poprawia grzywę. I mówi coś, że jest odcytany. A nie jak ten, przez którego został złapany. Samotnik pyta o legendę. O świętym Jerzym, i przybłądę. Krasnal nie wierzy, coś o smoku duka. Sam nie wie co, kiepska to nauka. I uderzenie, już po krasnalu. Jak spoleglenie, i będzie na haju. Jak przeistoczenie, te wszystkie brawa. Komu i po co, taka zabawa. Można próżniej, można później. Jak tu różnie, i podłużnie. Teraz soku wyciskanie. Jak protokół, i zadanie. Wszystko tu w słoiku łąduje. Wszystko tak się przypatruje. I wiadomość, może sporna. I jegomość, tak odporna. Opozycja jednego buta. I znajomość, ta pokuta. Jak wiadomość, przydawanie. Będziesz tutaj miał uznanie. Teraz granie, tu zostanie. I gitara, to brzdękanie. Teraz spanie, chwila mody. Jak ten bimber dla ochłody. Oczywiście, tu z truflami. I przejrzyście, z poglądami. Grabić liście, w całym lesie. W którym echo to się niesie. I rzeźbienie, tu w nałogach. To ten totem, jedna noga. I kolejna twarz, powstaje. I pojemna, te rozstaje. Jak ten efekt, piękno niesie. Słysząc to wciąż, w całym lesie. Jak wiadomość, odnajdziona. I karetka, zamówiona. Ktoś tu żarty sobie stroi. Ktoś wiadomość, co się boi. Jak świadomość, z pewnym skutkiem. Nie zastąpisz jej pokutnie. I zadania, co się mienia. I rozstania, z tą zielenią. I wiadome, chwile błogie. Opozycje, dalej robię. Na ten skutek, i intencję. Wiarygodną plenipotencję. Tak swobodną tu w odczuciu. Wiarygodną, świt i uczuć. Ale wartość, z odrobami. Jak służalczość, z zasadami. I ten swąd, na kogo tryska. Kto organizuje tu igrzyska. Samotnik wolny, ciszę woli. I ten sok, się nie.. biadoli. I ten tłok, w wyjątku równym. Jak ten prąd, w pudełku podłużnym. I to szczęście, co się niesie. Wiarygodność, w ty kreteście. Świat ten cały, skrasnalony. I odwyki, mojej żony. Jak wampiry, i te skutki. Tak krasnale, polej wódki. Znaczą bimber, co tam niesiesz. I wiadomość, często wskrzeszę. Na konkluzję, i podatki. Ta wiadomość, no i znaczki. Na wybory i decyzje. Te pozory, i mieliznę. Można szybko, z zaszłościami. I te stany, ze skłonnościami. Trzeba patrzeć tu pozornie, na wylocie, i dostojnie. Jak machina, co się składa. Nie przegina, neostrada. I świadomość, tu upadku. Pewnie odziedziczysz w spadku. Na ten sęk, i te stany. Jeden jęk, i przekonany. Na wybory, i tradycje. To pozory, porzuć fikcję. I możliwe, obligacje. Konotliwe, dalsze akcje. I wiadome, w swoim szyku. I świadome, w podręczniku. Jak wiadomość, co się sprawia. Opozycja, łyk żurawia. I świadomość, co optuje. Kto ją tutaj, dobrze czuje. No i spód, tego szyku. Jak ten wykwit, w pamiętniku. Jak odporność, co się nie da. I przezorność, więcej chleba. Na wiadomą kompozycję. Wiarygodność, no i fikcję. Na strojenie tu gitary. Każda nuta, tu do pary. I się zwija, tak próbuje. I ten styl, nie oszukuję. Historia samotnika, cała pewna. Będzie z życiem Twym pokrewna. Na składaniu, i szukaniu. Na spojeniu, przedawnieniu. Budowaniu tu totemu. Uznawaniu, ku jednemu.

#14 szum strumyka

Jęczeć można
Z zawodami

Albo spód
Z obcymi butami

Jak ten zachód
Jak te słońce

Lato zawsze
Jest gorące

Stoik 15

I tak na stronie, noga w betonie. I w tym przejrzeniu, upokorzeniu. Się dalej spada, taka rosza. I znów ujmuje, nie, nie oszukuje. Jak w tym wypadzie, i wolnym składzie. Jak w pełnym zdaniu, i rozpoznaniu. Tak w twoim mniemaniu, dalszym przekładaniu. Pokątnym uznaniu, będzie w rozglądaniu. Siepać i siec, w walce od Pana. Chwytać, i kleć, w wymiarze stanie. Może i niec, a dopaść stara. Ból, chwila, plec. Na plecach zostawia. I tak się składa, samotnika historia. I tak przesadza, odmienna teoria. Kogo dziś tu znowu łapie. Jaki krasnal, do niego człapie. I wygody, po co komu. I swobody, żerdź, nikomu. Jak te płody, i fantazje. Me wywody, to Abchazje. No to dalej, to szukanie. I jest krasnal, porównanie. I to chwili, się zdarzenie. To projekcja, na ekranie. Trąca dalej, chwila mnoga. I wiadomość, taka sroga. I przejrzenie, tanie skutki. Jak wiadomość, półlitrowki. Na te spody, i intencje. To łapanie, moje ręce. To staranie się, z dobieciem. I błaganie, to ukryte. Krasnal jest już tu stworzony. I złapany, zabobony. Pod wikliną znowu siedzi. I ma ksywę, Strach niedźwiedzi. Nie za dużo, mówił przecież. I się chmurzą, czy zdążecie. Nad tą burzą, saga wielka. I pod chmurzą, ta butelka. Jaki wytlók, i staranie. Czy bimber, jego granie. To samotnik, już po trufli. Czyli będą wszyscy ufni. I wyciąga, tego draba. I przeciąga, jest rosza. Jakies tutaj przepychanie, to z krasnałem, jedno zdanie. I zadane już pytanie. I świadomość, tak zostanie. Jakie będą dalsze szyki. Krasnal na to, moje uniki. I strzał, po krasnalu. Jak miał, wiele żalu. Tak nie zostało nic już z tego. Tak nie przestało, nazywać kolegom. No i spójność, przekazanie. Jak ogólność, i doznanie. Ta szczególność, wypaczenie. Tylko w koło te płomienie. I owacje, kogoś ściska. Jak narracje, i przezwiska. Koligacje, co to oni. Jak atrakcje, tu na dłoni. Tak ktoś patrzy, i się chmurzy. Jak po dwa, trzy. I bajdurzy. W tym zadaniu, i pokrętce. Będzie wszystko w kocimętce. I się stara, sok wyciska. I niezdara, widać z bliska. Troszkę bokiem poleciało. Do stoika, nie wpadało. Ale większość jest, marzenie. Taki sok, i to spojrzenie. Pełen tlók, i zasłość marna. Cały szok, i komunია zdalna. Ale wytwór, to spolszczenie. Dalszy utwór, przeciążenie. Na gitarze, tutaj grane. Na cmentarze, oszukane. Marsz, pokątny tutaj grany. Jak świadomy, i kurhany. Jak wiadomy i te skutki. Dlaczego wokół tylko te sutki. I świadomość, się dobija. I przejrzystość, się zawija. W jakim celu, odnowieniu. Jeden z wielu, w przekroczeniu. I się stara, tak wynosi. I niezdara, dalej prosi. Jak w wyjątku, i ozdobie. W wyszukanej, tej osobie. I się skręca, tak ujmuje. I podkręca, wynajmuje. W jednym szoku, i wyznaniu. To protokół, w wykonaniu. Teraz rzeźba tu powstaje. I ten bimber, trufla, krajem. Rzeźbi samotnik do upadłego. Twarz kolejną, tak kolego. I tak styka, się zasadza. I potyka, totemu władza. Jak przenika, w rozciągłości. I się styka, w tej ilości. Jak tu dalej, się przydaje. Jak wymowa, i zwyczaj. Ta przemowa, z marnym skutkiem. Trajektoria, i chłód ten. Na przygodę, obrzydzenie. I pogodę, nastroszenie. Jak z rozwodem, i demencją. Jednym godem, i intencją. Na ten spór, i przekazanie. Jeden twór, i to wyznanie. Jak świadomość, w kontratybie. Będziesz lewitował tu w zachwycie. I te słowa, co

zostają. Duszy mowa, się przydają. I wymowa, jak stracona. Będzie tutaj, znaleziona. Na tej skarpie, z ogrodami. Na wytloku, z winylami. I protokół, komu sprzedać. Jak syf w oku, można nie dać. I się rości, tak dodaje. I przerośli, te zwyczaje. W ramach gości, i uznania. Tak w radości, odkrywania. Na ten przykład, i zwyczaje. Jak świadomość, i rozstaje. Można chodzić tylko krajem. Albo drzeć, bez skutku paję. No i szkopuł, odkrywany. Jak zastąpić, parawany. Jak postąpić, w bocznej nawie. Może piwko, tu przy kawie. Ale szok, i ta znajomość. Jak ten tłok, jeden jegomość. Jak skok w bok, i przedawnienie. Notoryczne, dalsze chcenie. I się strąca, tak wydaje. I potrąca, te rozstaje. Woda wrząca, było warto. Posmarować, wyższą kartą. Jak wiadome, tu zwyczaje. I intencje, się rozstaje. Jak świadome, szycie powiek. Zapominanie, każdy człowiek. A samotnik, tutaj nie da. Wiarygodność, i ta z lewa. Jak przezorność, z wywodami. I wytwórstwo, powodami. Takie szczęście, tu uznane. Takie piękne, i poznane. Jak wyniki, z zachodami. I przeniki, poglądami. No więc dalej, się powtarza. Coś tu powie, się namnaża. I ten sok, tak składany, kiedyś będzie, wykorzystany.

#15 szum strumyka

Jak w wyniku
I się zdarza

Nikt mi tu
I przetwarza

Siedem przecznic
Z oglądami

I ten ręcznik
Z poglądami

Stoik 16

I tak się sprawia, znów dodaje. Nie ustaje, wciąż przydaje. Nie zostaje, nie ujmuje. Może się podporządkuje. W tym tu sensie, i kontakcie. Jak w kredensie, czystym fakcie. I zbliżeniu, co go szkoda. Nałożeniu, to przeszkoda. I zostaje, cały skryty. I przydaje, należyty. Jak w jakości, odrobienie. W przejrzystości, to sumienie. Ten samotnik, długa droga. I ten las, to jest przeszkoda. Oby czas, i nastroszenie. Jak wiadomość, na życzenie. No i stolik, pełen szyku. Jak wiadomość, w pamiętniku. I znaczenie, ten ostatni. Przekroczenie, będzie wydatki. Samotnik robi właśnie dwójeczkę. Właściwie to już końcóweczkę. A tu patrzy, krasnala widzi. Że po dwa, trzy, nie przewidzi. No więc zrywa się bez gaci. I go rąbie w łeb, pstrokaci. Krasnal traci własne sumienie. Już taszczony, przyłożenie. I te kosz, wiklina stała. Jak ten bosz, w męskich annałach. Co za klosz, co chwilę dzierga. Jest świadomość, się rozpędzą. I to szycie tutaj bimbru. Grube nicie, przykład szwindlu. Znakomicie, jak w zdarzeniu. W tym niebycie, rozognieniu. I się streszcza, wnet wynosi. I przemieszcza, o coś prosi. Jak w tych dreszczach, nastawienie. Tak rozwrzeszczał, swe sumienie. I się styka, tak pozwala. I naciąga, taka fala. Jak w przeciągach, i

zdarzeniu. Termin, wypad, w przeliczeniu. Teraz gra tu na gitarze. Tak pijany, dalej zmaże. Tak niechciany przez krasnała. Ale z górki, ciasna para. No więc zgranie, anegdota. I to łkanie, widać psoty. Przemieszczanie, dalsze fuzje. Zaraz będą tu konkluzje. I się rości, tak jak trzeba. Nie zazdrości, licho chleba. Nie przenosi, i utwardza. Jak wiadomość, lubię smardza. Już wyjmuję tu krasnała. Już go pyta, ten Niezdara. Taką ksywę otrzymuje. Gadatliwie tu się czuje. A pytanie proste wszędzie. Jak zbieranie, te żołądźcie. Czy masz sprawne przyrodzenie. Krasnal na to, ogrodowe chcenie. Ale jestem tu z wytloku. Co ja mogę, raz do roku. Na przeszkodzie, i w liczeniu. No to łup, po przyrodzeniu. Krasnal pada, cały martwy. Jak wypada, mocne karty. Jak zakłada, i się znosi. Na pusto tutaj nie donosi. I te brawa, objawione. I ta sprawa, dziw, z zagonem. Jak poprawa, kto to klaszcze. I magiczność, z tym nie zasnę. Ale wytlók, i sok leci. Już śpiewają, ale, nie ci. Jak zachwalać, sprawy drogie. I bajdurzyć, tu nałogiem. Sok ten cały do stoika. I kolejny, w skrytce znika. I tak pszenny, krasnal mocny. Jak wydajny, niepomocny. Ile dalej, odrobienie. I te żale, to istnienie. Wiem wytrwale, komu można. Nawet jeśli noc tu trwożna. I zasada, co się nosi. I przesada, nie przynosi. W jednym takcie, pogłębianiu. Jak w kontakcie, i staraniu. Można prędzej, i zrobione. Jak goręcej, oznaczone. W której ręce, króla spotkać. Tak po bólach, wielka postać. A samotnik tutaj zgrany. No i totem, odkrywany. Wali młotem, i te wkłucia. Są pilniki, i okucia. Kolejna twarz, tak się tworzy. Swoje masz, nie przysporzy. Kogo twarz, jak zdobienia. To, to później. Akt łącznia. No i spółka, z zasadami. Jak bibułka, z odwrotami. I zależność, cała, z goła. I wymiana, tu w pospołach. Jak zasady, i zważenia. Krótkie sprawy, przyłożenia. I wiadomość, co nakręca. I świadomość, ten morderca. Jakie sprawy, tu wtórują. Dla zabawy, oszukują. I ta tu samotnika rzecz. Mówi prosto, krasnale precz. No więc dalej się zasadza. Jak wymogi, wielka władza. I powody, tak przeżyty. I zawody, jesteś dziki. Na tym pięknym, piedestale. W tak pokrętnym, zostań stale. I przejętym, jak powody. Może wszystko wina kłody. Albo sprawy, co się rości. Jak zabawy, nie zazdrości. I poprawy, to znaczenie. Takie tu uwypuklenie. Na te modły, i przeniki. Człowiek głodny, nienapity. I wygodny, jak przypadki. Opcja, chłodny, luźne gatki. Ale spór, ten odnowiony. Jak świadomość, zabobony. Jak przezorność, i zwyczaj. Samobieżność, tutaj skrajem. No to niesie się bokami. Jak w kretesie, między nami. I w biznesie, co się złości. Może szczyt, pożądlivości. Jak w spełnieniu, co wypada. Chwile proste, marmolada. I radosne, komu zbyty. Pozostały tu zachwyty. I ta inna, wartość stanu. I niewinna, z barbakanu. Jak przewinna, i wytrwała. Niepozorna, ale mała. No to szyk, i anegdota. Może wieszczą tu kłopoty. Jak zaskoczyć, i się nie dać. Jak ten sok z krasnała sprzedać. Wielka firma, objawienie. No i sygnał, przyłożenie. Na wycierkę, i podcierkę. Wybierz najładniejszą ścierkę. No i można, to zasady. Jak wywody, i owady. No i trwożna, jak te styki, nie pomogą tu uniki. Jak więc dalej, się przydaje. Jak zostawia, i zwyczaj. Komu odpór, i zadanie. Jak się skończy, przekonanie. Na ten mętnik, jedna droga. I wiadomość, to pożoga. Na to chcenie, i wytrwanie, moje całe, oczekiwanie.

#16 szum strumyka

Syk ten pisku
I żaluzje

Jak w potrzasku
Dalsze fuzje

Odrobione
I stracone

A mówiłeś
Że masz żone

Stoik 17

I tak się rości, dalej dodaje. Nie zazdrości, ale przydaje. Efekt jakości, zakorzenienia. W tej wydatności, opcje tworzenia. Jak się tu spycha, i dalej miaruje. Jak tu popycha, nie oszukuje. Totalna kicha, w twórczym bezliki. Ale nie tutaj, nie w pamiętniku. No więc się zdziwić, tutaj nie może. Jak okoliczność, samotnik w murze. Bezokoliczność, jak tu wydatna. Pełna tragiczność, opcja podatna. Na tym zwątpieniu, i szyku stanu. Jak w przeliczeniu, pozdrowienia z barbakanu. W jednym zachceniu, dalszej konkluzji. Tak w przeliczeniu, odmiana Gruzji. I się wyczerpać, dalej nie może. I trzeba czerpać, z tego, Mój Boże. Na, wynagrodzić, i więcej nie szkodzić. Na, się przydać, niewiele wydać. I się narobić, bimbru całego. Tak tu wygłodzić, trufla pięknego. I zależyżność, codzienne skaranie. I przekomiczne, to dresów sprzątanie. Na tej legendzie, i świadomości. Jak w psie-przybłędzie, dosyć jest kości. I w wydarzeniu, co dalej się spawa. Jak w przeliczeniu, odświętna zastawa. No więc do cyklu, i odrobienia. Świadomość pełna, moje spełnienia. Wiadomość względna, i atrybuty. Jak to jest mieć ogon zaszczuty. Ale wyjątek, i w tej regule. Jak ten porządek, pożegnać się czule. Jak w każdy piątek, i kontrybucja. Była i będzie, tutaj ablucja. No więc się składa, i tak zaczyna. Odmiana pełna, i pajęczyna. W swych zwadach męska, i ta zależność. Byłaby klęska, zostaje zbieżność. No więc powody, i anegdoty. Jak te dowody, wieszczę kłopoty. Jak wielkie schody, i to sprawienie. W sensie zawody, to ponaglenie. I się wydaje, tak dalej rości. I się przydaje, morze zazdrości. Jak jednym gajem, i w posiadaniu. Ktoś murem staje, w wytwornym gadaniu. A samotnik już sprawdza siła. A wiadomość, była, i mu nie zbrzydła. I świadomość, kolejnego sukcesu. Krasnal ogrodowy nie poplami mu dresu. I ten jeden but, co się składa. I ten mega cud, rosza. Jak wytworzyć, i się zatrzymać. Jak przysporzyć, i nie przeginać. W pełnym wytłoku, i tu bieżeniu. W tym natarciu, i uwielbieniu. W wiadomym wsparciu, i akcie łaski. Jak w lesie krasnal zgubił podpaski. Bo z tymi krasnalami to nie wiadomo. Niby ogrodowe, a w lesie stracono. Już niejednego, taka metoda. Piękno się mieni, jak spadająca kłoda. I w tym przydatku. Dalej się rości. Masz tu jak w spadku, morze zazdrości. I w wykonaniu, tak tu wtóruje. Jak w przekonaniu, które kresuje. No ale jest, już zaciągnięty. Krasnal ten, rolę swoją przejęty. Wielki zew, i jego ujarzmienie. Po co krew, i na co jej stracenie. Ale krasnale, krwi nie mają. Czasami się ludzką, podcierają. Czasami nadludzką siłą władają. Szczególnie wtedy jak w rezerwatach zamykają. Ale to inna para kaloszy. Las samotnika, wina patroszy. Jak ta komika, sprawa i skutki. Sztuczka magika, i te wszystkie młódki. Co Ci do tego, odpowiedziane. Już tu z krasnałem jest rozmawiane. I to pytanie, samotnik zadaje. Co się z krasnałem, po śmierci staje. Krasnal mówi, że to wypada. I że nie straszna mu krasnala zagłada. A później będzie tak kolorowo. Przerobienie na kolejnego krasnala, wciąż wyjątkowo. No to przerabiamy, i uderzamy. Znaczy samotnik, i jego plany. Tak dzielił tego Gałgana. Że aż z ust, poleciała mu

piana. No to więc dobrze, krasnal nie żyje. I te tu brawa, chyba się zaszyje. Kto do cholery, tak wiwatuje. Jakie bariery, i kto oszukuje. Ale już jest, tak wyciskany. Ten tutaj Gałgan, z ksywy już znany. I do stoika, cały sok łąduje. I sprzeniewierzenie, tak samotnika oszukuje. A teraz bimberk, i trufla, zagryzione. I gitara, było odtworzone. Stary riff, został w głowie. Co mądrego samotnik powie. Ale niewiele mówi, więcej tworzy. Rzeźbi totem, prawie gotowy. Kolejna twarz, tutaj powstała. W wymiarach swoich, wcale nie mała. I tak tu siedzi, przyjaciel strapiony. Jak po spowiedzi, nos odnaleziony. W pełnej gawiedzi, i jednym bucie. Gdzie tutaj sens, i jego przekucie. Co się donosi, i dalej stara. Co łeb podnosi, będzie niezdara. Jak dalszy pościg, ofiarowanie. Człowieku dorośnij, znasz moje zdanie. I to wątpliwe, potakiwanie. I przenikliwe, od deszczu, stanie. Jak w wiadomości, i pełnym wytloku. Szum tu ludzkości, dalszy protokół. Ale i advent, odwzorowany. Ale konkluzje, i moje plany. Jak zależności, i stany idei. Jak przeciągłości, co nas tu dzieli. Jak wynagrodzenie, nieodebrane. Jak przynależenie, tutaj odstane. I w swym wytworze, tak skutki płonne. W moim honorze, stany dostojne. Jak namnożenie, dalej się wiedzie. I przekazanie, na niedzielnym obiedzie. Samotnik dni i miesiący nie liczy. Tak to jest, w lesie, w dzicy. A ja sprawdzam, opieszałość. I zaznaczam, doskonałość. Jak narrator, co mu wolno. I świadomość, niepowolną. Na tą zgodę i kontakty. Przeciwności, no i fakty. Jak zajrzienia, i tradycję. Samotnika, no i fikcję. Oby były, i się trąca. Jak w ognisku, krew gorąca. Oby prędzej, swoje dała. A nie tylko, tu gadała.

#17 szum strumyka

Tysiąc styków
I przesada

Taka okoliczna
Zwada

I wiadomość
I zaszłości

Pokaż brachu
Kolor kości

Stoik 18

I się spina, tak zaczyna. I oświadcza, to przyczyna. Na tym węźle, i zrobione. Jak ten szkopuł, utajnione. I wypadki, moje drogie. I kontakty, takie srogie. Jak z wyborem, i drogami. Tu pozorem, z wykwitami. No więc spójnie, i zostanie. Obopólnie, takie branie. I wartości, co się roszczą. Wbrew zazdrości, może poszczą. Ale styl, i anegdoty. Wieszczą wojnę, i kłopoty. Jak zażyłość, a w niej droga. I wiadomość, w tych powodach. No to spójnie, się zaczyna. I świadomość, a nie kpina. Ostra gra, i wybieżenie. Jak we snach, i spełnienie. A samotnik, tutaj drobi. I zaczyna, dzień już zdobi. I przyczyna, kamień śliski. Jak upadki, tu na pyski. I te zdania, tak jałowe. Narzekania, na odnowe. I wyjątki, może wsparcie. Posiłkuje się podparcie. No i

zadra, dalej leci. Jak wiadomość, dla tych dzieci. I świadomość, w oczekaniu. Masz tu zdanie, w rozbieganiu. Na ten styl, i ochłodę. Jak ten bat, na niezgodę. I świadomość, opatrunku. I wiadomość, tutaj z gruntu. Na wyjątek, zakładanie. To początek, będzie branie. I świadomość, tak zostanie. Marne tutaj, grzybobranie. Ale widzi, coś innego. Tu samotnik, na jednego. Jest ten krasnal, łopata trzaska. I tu huku jest do diaska. Ale już ciągnięcie sporne. Tak wiadome, acz odporne. Tak świadome, tu na schyłka. Jak wytwórnia, i ta piłka. Piłka do piłowania krasnali. Nowy wynalazek, smali. No to testy będą dzisiaj. I wiadomość, jak dla misia. Ale wcześniej to czekanie. Pod koszykiem, wiklina w planie. I to ksywy już nadanie. Oberżyciel, tak zostanie. I tak jest, gra na gitarze. Uśmiechu z twarzy dziś nie zmaże. I ten test, bimber i racja. Do samotnika uśmiecha się akacja. Trufla, nieodłączna sprawa. Na zagrychę, i zabawa. Wyciąganie tu krasnala. Odcinanie, ale wiara. Ale wcześniej to pytanie. Ciekawe czy zna odpowiedź na nie. Ile krasnali zmieści się w Maluchu. Na to krasnal, tyle co w uchu. No i ręką, do odcięcia. Piłowana, będą wzięcia. I Ci ludzie, czy cokolwiek. Ktoś się cieszy, szum tych powiek. I klaskanie, wieczne stanie. I już nogi odrąbywanie, prawie, bo kolejne pytanie. Sprawie, jakie moje zdanie. Ilu krasnali zmieści się w szambie. Na to krasnal, byle powabnie. No to noga łopata odrąbana. Krasnal krzyczy, trzecia zmiana. I pytanie, to dostojne. Jak świadomość, portki stroje. Ilu krasnali wejdzie do UFO. Na to krasnal, powiem na ucho. I znów ręka piłowana. Krasnal krzyczy, strzał szampana. Ktoś się cieszy, wiary doda. Ostatnie pytanie, to nie szkoda. Ilu krasnali, zasieje trawnik. Na to krasna, jeden ale we dwa dni. I łopata głody odcięcie. To dopiero było pieprznięcie. Braw nie było końca tutaj. Się zdarzyło, a Ty lookaj. Się sprawiło, i te stany. Krasnal już poćwiartowany. A teraz sok, wydobywany. A teraz kolejne samotnika plany. Odpoczynek, przy butelce. W zasadzie chce, niewiele więcej. Sok w słoiku, załatwiony. W pamiętniku, oznaczony. I te sprawy, dalsze stany. I zabawy, będziesz brany. Jak wymogi, i sprawienia. Jak powody, się chmurzenia. I zawody, w jednym gościu. Można, ale na podeście. Tak w tym szyku, i zachceniu. Jak w słowiku, i twierdzeniu. Można próżniej, i z kontaktu. Nie odgonisz się od faktu. I znajomość, co się nie da. I przypadek, spadły z drzewa. Jak wypadek, i zdrobnienia. Będą tu uwypuklenia. Co się darzą, co się zbiorą. Tak przydarzą, się rozbiorą. Co z zawodem twardym walczą. Jak tu skończą, czy z tą tarczą. I wiadomość odebrana. I świadomość, poskładana. Jak wyjątek i moneta. Ten porządek i podnieta. W tym natłoku, i spawaniu. W jednym szoku, przenikaniu. Jak z doskoku, i wyboru. Nostalgicznym, łapaniu tworu. I zawile, tak tu na dnie. I stronniczość, też się zagnie. Kanoniczność, i zwyczaje. Jak odrąby, i przestaje. W tym wymogu, opcja późna. I świadoma, może próżna. Takie samotnik ma przesady. Niektórzy powiedzą, wodospady. Ale szkopuł i znaczenie. Jak protokół, i stracenie. Jak wywody, i ta inkszość. To powody, nostalgiczność. W jednym fakcie, i straceniu. Tu w kontakcie, przyłożeniu. I odbiory, więcej nie ma. Pewnie to jest sprawa cienia. W tym zawile, i stracone. Jak te gile, na drugą stronę. Jak wartości, co się darzą. Przejrzystości, się przydarzą. I odłącznie, dalej trzeba. I przeskoczę, więcej chleba. I doskocznie, czy wypada, jaka tutaj kanonada. No co przyda się z wieczora. Czy to a rzeźbienie pora. Ale samotnik tworzy totem. Po co, powiem Ci potem. Kolejna twarz, tak strugana. Swoje masz, łyk szampana. Kolejna zmora wyłapana. O co chodzi, zawsze z rana. A ta spójność, i wykrętek. Obopólność, przed występem. Jak donosi, czy zrobiona. Będzie tu, uwypuklona.

#18 szum strumyka

Inne słowa
I banały

To odnowa
Jesteś mały

I stracenie
I spiętrzenie

Było patrzeć
Na jedzenie

Stoik 19

I tak się unosi, o chwałę prosi. Tak tu zostawia, się zastanawia. I bystre obroty, jak wiadome cnoty. I marne życzenia, okoliczność hołoty. Na te poleglenia, i dalsze istnienia. Na te wybierania, i wiadome stania. Tak już zostaje, termin wybrania. Nie, nie odstaje, wartość dodawania. I nasz samotnik, w strumieniu się chłodzi. A nawet kąpie, brak mu nie przeszkodzi. Tego szamponu, i mydła w płynie. Bo on gustuje, w naturalnej dziedzinie. Aż tu nagle, krasnal jakiś wrzeszczy. Łapać go, do rezerwatu, w uszach tutaj trzeszczy. I to łapanie, i to wyzwanie. Na golasa, krasnal już sam nie zostanie. Teraz ma tu właściciela swojego. I stał się podmiotem, taszczenia tego. Byle do obozu, więcej się zdało. Jak tego nawozu, komu zostało. I te wyrobienia, dalsze te smutki. I te naznaczenia, może sprawa wódki. W jednym kontratypie, i świadomym zwodzie. Jak w starej elicie, cała nadzieja w narodzie. A tu poleglenie, i dalsze wypadki. Wiklinowe kosze, i w brodzeniu wpadki. Wyżej nie podnoszę, i znaczenia sporu. O sentyment nie proszę, wyniki oporu. Ale i zawitość, stanu i zgrubienia. Taka pamiętliwość, obliczenia cienia. W jednym tu wyjątku, i udanym porządku. W setnym naznaczeniu, i życia umieniu. No więc jest i gra, gitara droga. Bo jedyna w lesie, jak leśna pożoga. Co ją echo niesie, dźwięk nóg tu dostaje. Jak w innym adresie, mnie się nie przydaje. I wyciąganie krasnala z ukrycia. I naznaczenie, terminologia bicia. I wydawanie, jak dalej się odroczy. Pełne przekonanie, wyżej dupy nie podskoczy. I to pytanie, przez samotnika zadane. I to skaranie, będzie tu odkrywane. Jakie są powody ucieczki. Tej od życia, i przygody teczki. Krasnal coś duka, o przeznaczeniu. Że stara nauka, ma ją tu w zachceniu. Że sprawdzona dupa, nie potrzebuje odmiany. Operacji plastycznej, i innej tam nagany. Filozof, dostaje taką ksywę. I drogą, podkreśloną kursywę. I strzał, łopatą, celnie złapany. Jeśli chciał żyć, to życie zmieniło plany. I teraz, sok tu spuszcza. Nad ogniskiem, te tarabany. I nieraz, dalsza wygoda. Przejrzystość, i wiwatująca kłoda. Na spory, i tak się przydaje. Opory, pora na nie zostaje. I spory, w wiadomej obligacji. Konkluzje, i wymoszczenie racji. Na przynętę, i tak się składa. Na zachętę, taka to rozsada. W wybawieniu, i krasnalim cierpieniu. W przenoszeniu, masz siłę w życzeniu. No i dalej, tak się odkrywa sporo. I prędzej, nie ma co się dać oporom. Tu wszędzie, i wyniki w strąceniu. Na grzędzie, szkopał w przyłożeniu. Na tą zasadę, i dalszą przygodę. Na dobrą radę, masz tu nagrodę. W zanadrzu, i oberwane wszystkie chmury. W przewadze, i stosowane tutaj bzdury. No więc dalej, i się rozsada. I tak prędzej, kogo tu władza. I goręcej,

jak się ochronić. W lewej ręce, nie idzie się bronić. I te oklaski, kto ręce składa. I tu te trzaski, prosta rozszada. Jak ranne brzaski, i letnia legenda. Kto się cieszy, a kto pies-przybłąda. Na tą walutę, i ponowienie. Na zależności, i to brodzenie. W faktach całości, i zdarte nogi. Wynik nicości, dalsze rozchody. Na tym etapie, zbieranie żrenic. Wszystko tu człapie, w wydajnej ziemi. Jak w wiatrołapie, i system legendy. Masz wynik w formie, dalsze przybłądy. I się odnosi, może, to bierze. I tak wynosi, starsi żołnierze. Może i gorsi, ale sprawdzeni. Jak wynik forsy, w stadzie jeleni. Czas już tutaj samotnika. Na bimberek, co przenika. Truflą tak tu zagryziony. Obowiązek ten spełniony. I te dalsze, poczuć skutki. I wiadome, sterczą sutki. I świadome, alegorie. Przenikliwe, i tak strojne. Totem teraz tu powstaje. Okoliczność i zwyczaje. Rzeźbi twarz kolejną w drewnie. Jak łagodnie, wynik, przednie. I co znaczyć może skutek. Jak wiadomość, mą naukę. Jak świadomość, w dobrobycie. W jednym bucie, i zachwycie. No to dalej, dres ten srogi. I wiadomość, te nałogi. Jak świadomość, bycia samym. Natarczywość, tu, uznanym. No i spody, tej legendy. Jak powody, psa-przybłądy. Jak dochody, i stracenia. Te pochodne, wynaturzenia. Co się sprawia, i dodaje. Co poprawia, i zostaje. Jaki efekt, przekroczenia. Który defekt, dla jelenia. I się streszcza, dalej może. I podkreśla, o tej porze. Tak nastęcza, i wiadomo. Wszystko tutaj określono. Na te stany, i zawały. Dokonany, co, przejrzęły. Przekonany, i andruty. Będą wybierane buty. Na wydatność, i legendę. Na przydatność, i przysięgę. Jak to było, po co spadki. Co zdarzyło, i wypadki. To tu dalej, chwila mnoga. Kolejny rozdział, jak pogoda. Kolejny spadek, rokowanie. Samotnika to wyzwanie. Ale on już wszystko widział. Ale dobrze wie, który przydział. Mieni się, dusza i zawistość. Tworzy się, nie-od przejrzystość.

#19 szum strumyka

Na wypadek
I stracenie

Ten przypadek
Odnowienie

I stoliczek
Cały pusty

I te wymoszczone
Gusty

Stoik 20

I tak się sprawia, nie zostawia. I ujmuje, przekonuje. Jedna sprawa, na uznanie. Druga, na dopracowanie. Jak w wyniku, ciasne środki. I przeniku, noworodki. Jak świadomość tego stanu. Wybroszyny Barbakanu. I się spina, tak donosi. I ustawa, o coś prosi. Jak wiadoma, w całym zgrajku. I świadoma, w lunaparku. Na wytwory, i ambicje. To pozory, korepetycje. I te wzory, co uznają. Jak świadomość, przeglądają. W tym natłoku, i stworzeniu. W jednym oku,

upodleniu. Jak protokół, co się gasi. I to światło, mnie to pasi. Ale spływ, i rokowanie. Jak ten dryg, i poznanie. Ale otwór, w tym znaczeniu. Jak ten wynik, w przyłożeniu. I tak, styka się końcami. I znak, stwierdza, podłościami. Na wspak, chłosta, bez ilości. Na tak, obszar rozwiążności. No więc obłok, i się daje. Jak maniera, co przydaje. No więc zgroza, co buduje. Jak ta płoza, oszukuje. W tym zależnym, słów składaniu. I oporze, odkrywaniu. W tym zachcianym, co to będzie. Polowanie na łabędzie. I tak dalej, może można. Jak te żale, chwila trwoźna. Doskonale, z której strony. Tak wyrtwałe, zabobony. I się sprawdza, już ujmuje. I wystawca, oszukuje. W tej jedności, i awersji. W dobrze zaliczonej sesji. No to sposób, na melinę. Jak kręgosłup, i przyczynę. Na dwójnasób, i pogodę. Słów tych zasób, i ochłodę. No więc zdarza się, i nęci. Tak przetwarza, ku pamięci. I dostarcza, tu znaczenia. I podkreca, z przyłożenia. No to styki, i wywody. Kontratypy, jak powody. I się spuszcza, wyjątkami. I zasila, poglądami. Na ten odwyk, dostarczenie. I porządne, tu mielenie. Na przygodę, widać skutki. I te wystające sutki. No i tok, tych ponagleń. Jak ten tłok, tutaj nagle. I tu szok, tak wytrwale. Odpych był, to doskonale. A samotnik, cały zwiany. Bo to zima, przekonany. Bo to spina, z tym narodem. Jak w jakości, kończy wzvodem. Ale odpych, i gradacja. Ale spych, pacyfikacja. I ten rych, narychtowane. Było całkiem tu dodane. I tak szuka, tu po śladach. Tak krasnala, nie domaga. Jakaś choroba, chyba go bierze. Na mało bimbru, w tą opcję wierzę. I wytropił małego krasnala. I kłopoty, spadła kopara. Krasnal sikami na śniegu maluje. No to uderzenie, już na głowie czuje. I to znaczenie, dalsze ciągnięcie. Do-obozowo, prawie-łaknienie. Już tu na nowo, i zdarte skutki. Tak kolorowo, znowu te sutki. Teraz już pod wikliną trzyma. Teraz cud, miód, nie dziewczyna. Bo dzikie pszczoły, w zimowej aurze. Miały spać, jak w morzu małże. Ale nie, coś produkują. Chyba klej, na kilometr czują. Dalej więcej, i dalsze skutki. Element buntu, państwowe nauki. I tak się spiera, z rzeczywistością. To co nauczone, było litością. I tak się stwarza, dalej nie może. Zimowe pszczoły, o każdej porze. Ale przydatek, i ponowienie. Ale ten statek, jego topienie. Duży wydatek, na jedną legendę. A było brać, tu psa-przybłądę. Można tak stać, i nie rokować. Pod drzewo srać, albo się chować. Można powtarzać, że w jednym sosie. Zmieścisz tu wszystko, jak w tym bigosie. Ale tu dobrze, i rozpoznanie. Ale wiadomość, dalsze nagranie. I ta ksywa, już mu nadana. Artysta, i w rozciągłości przekonana. Teraz pytanie, to wyciąganie. Jakie zagranie, na pierwszym planie. A pytanie życia dotyczy. Co robi krasnal, pośrodku dziczy. Krasnal mówi, że tak świat zwiedza. Zagospodarowuje, samotnika niewiedza. Ma przypadać jeden krasnal na kilometr. Inaczej w zarządach porzucą barometr. No i tak dobrze, krasnala ścięcie. I w sensie łagodnie, mocne pieprznięcie. Już po krasnalu, sok z niego leci. I wyciskanie, zamykać oczy dzieci. I do słoika, wszystko łąduje. I ta panika, jelenia oszukuje. Ale w wynikach, i brawach pojawione. Jakaś panika, z radości popuszczone. No ale dalej, szycie bimberku. Grubymi nićmi, nie jak na skwerku. I te tu trufle, jako zagrycha. Dziś pewnie nie usnę, to ślepa kicha. No ale drogo, i z zaczynaniem. Jak z tym pozorem, no i doznaniem. Ale z wariacją, czystą atrakcją. I próżnym nosem, wiadomość kokosem. I na ten przykład, to przekładanie. I na wyjątek, będzie sprawdzanie. Czysty porządek, i całe pranie. Mam tu odnogę, i podkładanie. Samotnik rzeźby, teraz ten totem. A nie wiadomo, co będzie potem. Nożem, pilnikiem, ostro wymaga. Kolejna twarz, a może to zwada. I te ilości, dalsze zaszłości. A sprzymierzenia, efekt całości. I w jednym bucie, tu zakąszenia. Takie zepsucie, tego jelenia. I się doskwiera, tak tu planuje. I się podciera, nie oszukuje. W zdatnym wyroku, i ponowieniu. Jak w wielkim kroku, mym wymówieniu. Z funkcji narratora, dzisiaj je składam. Jeden dzień

jeszcze, rękawice zakładam. A później krótkie podsumowanie. I bezrobocie, moje, tak się stanie.

#20 szum strumyka

Na zależności
I dalszym etapie

W imie boskości
Co tu masz w łapie

I zawiłości
I te strącenia

W ramach godności
Imię jelenia

Stoik 21

I tak się zdaje, dalej udaje. I nie wynosi, ale przynosi. W jednym zadaniu, i przekonaniu. W obrębie stanu, takim gadaniu. Ale i spółka, ta wyznaczona. Ale końcówka, będzie skończona. I te wywody, co się tu darzą. I te powody, swoje pokażą. W pełnym tym szyku, i grzybobraniu. Jak grzybów w koszyku, tym przekonaniu. Trzeba się trzymać, wyginać boki. Swoje zatrzymać, bo to opoki. I się tak streszcza, swoje udaje. Fantazja w dreszczach, nie, nie przestaje. I wynoszenie, co tyle daje. I oblodzenie, chwila i frajer. Na to spełnienie, dalsze istnienie. Wynagrodzenie, odmienne brzmienie. Jaką legendę, dostosowanie. Jak psa-przybłądę. Próżne gadanie. Na tym tu stopniu, i zaczynaniu. Jak w tym tu hopku, i próżnym parszaniu. Ile zostało, czy się przydało. Co przewidziało, jak dużo umiało. I te zasady, co od nich troska. Nie do przesady, modlitwa radosna. Nie słysząc zwady, jakie morały. Samotnik stoi, tu oniemiały. Bo sto metrów od obozowiska. Jakiś krasnal siekierę ściska. I kosi, zaraz, kolejne drzewo. I skręca, coraz bardziej, tu w lewo. To to złapany. Był rzut łopata. Tak wymaszczany, zawinięty szmatą. I już pod kosz z wikliny położony. Mamy tu termin, będzie spełniony. No więc tu dalej, samotnik stoi. Te wszystkie żale, ich się nie boi. Szyje znów bimber, grubymi nićmi. Jakby widział windę, daje tu pić mi. Ale ja dalej, wyżej jadę. I tak do nieba, na autostradę. Więcej nie trzeba, jakie zawiści. Masz swoją stronę, i swoje kiści. A teraz gra tu, znów na gitarze. Cichutko śpiewa, później to zmaże. Do boju zagrzewa, tu samego siebie. Nie patrzy na mnie, bo ja już tu w niebie. Ale wyjątki, i zaznaczenia. Jak te porządki, kolejne brzmienia. Tu w jednym bucie, dalej rokuje. Słysząc zasnuć, nie oszukuje. I te wymogi, jak dalej sprostać. I te powody, sobą pozostać. Wiadome zwody, i opóźnienia. Późne rozwody, ewenement cienia. No i się zdarza, tak tu powtarza. No i miaruje, się dobrze czuje. W jednym wywodzie, i przenikaniu. Jak na zachodzie, w moim gadaniu. Bimber i trufle, tak połączone. Jak te zawody, będą stracone. I dalsze szkody, mi wyrządzone. Jak opozycje, którą wybierzesz stronę. A krasnal jest już tu

wyciągnięty. Widać po oczach, mocno przejęty. Dostaje ksywę tutaj Straszak. Bo wystraszony, straszy i stwarza. Kolejną porcję swojego bólu. A samotnik, jakby był w ulu. Już pytanie tutaj zadane. Jakie będzie przeznaczenie dokonanie. Krasnal na to, że przekonywanie. Że szkoda zabijać, wolność wyzwanie. Że nie ma co przeginać, wszystko jest tutaj. I nie potrzebuje drugiego buta. Dobrą ma gadkę, trzeba mu przyznać. Jak sąsiadkę wariatkę, dalej mielizna. Ale już tutaj jest uderzenie. W za dużych butach, takie stracenie. I staje się, co stać powinno. I zmienia się, gdy się robi widno. I stara się, jak problemów przysporzy. I wiara się, tutaj tylko mnoży. Samotnik już spuszcza soki. Z krasnala, na pomysły tłoki. Mądrala, jakie to wynikanie. Po szparach, będzie oglądanie. I tak zostaje, sok ten w stoiku. Brawa się kończą, jak w pamiętniku. Ale kto klaskał, jak krasnal ginął. Jak pies mlaskał, swoją rodziną. No ale dobrze, i przekonanie. Jak tu w kolorze, moje wyznanie. O każdej porze, będzie brodzenie. Jak w wilków sforze, spoufalenie. I jest ten totem, na ukończeniu. Ostatnie dwie twarze, tutaj w robieniu. Zaraz gotowy, tak wszak tu będzie. Ostatnia dwójka, jak na stawie łabędzie. I te wykroki, dalsze zdarzenie. Jak te pozory, i ponaglenie. W zaraźliwym tonie, masz to trawienie. W całym zagonie, donośne brzmienie. I się tak sprawdza, tutaj zahacza. I mina poprawcza, świadomego gracza. W zdarzeniu spornym, i ponagleniu. W odmianie, dostojnym, wymownym cieniu. Na to stoisko, i dalsze granie. Jak to klepisko, i przekonanie. W wozie ściernisko, do kogo należy. Masz, to chłopisko, tylko gdzie bieży. I jak w skaraniu, dokąd dochodzi. I w przekonaniu, że dalej nie brodzi. Jak w tym zadaniu, okoliczność sprawcza. Spraw oddawaniu, mania poprawcza. No i dobrze, że stworzone. No i pięknie, naznaczone. Jak legenda, i jej fakty. Jak przybłęda, artefakty. I znaczenia, co się darzą. Skojarzenia, się przydarzą. I zechcenia, ile można. Natrafienia, chwila trwożna. Ale uciec, i przyłatać. Tu w tej sztuce, można kłapać. I nauce, jak strawione. Będzie tu uskutecznione. Oby dalej, się przydało. Jakie manie, tak zostało. Oby prędzej, ponowione. I tak tutaj zostawione. Na melodię, i zwyczaję. Te pozorne, tutaj gaje. Niby jesteś sam stworzony. A wielkim lasem otoczony. I się sprawdza, tak przydaje. I poprawcza, me zwyczaję. Mania sprawcza, i wygody. Będą tu rzucone kłody. W tej dziedzinie, i wykroku. W tym świadomym, tutaj roku. I w zanadrzu, co się czai. Bo to pora, rok, robali.

#21 szum strumyka

I wygody
Co się darzą

I swobody
Co pokażą

Jak widome
Dalsze skutki

I świadome
Prostyutki

Fortel

Zapytasz pewnie po co totem. Co to takiego, z tym kłopotem. Otóż samotnik wyrzeźbił sobie. To co wiarygodne, w jednym powodzie. Każda twarz, krasnala była. Tego zabitego, tak to sprawiła. Że duszę krasnala w totemie uwięziła. 21 duchów, totem, sprawiła. W twarzy bowiem, widać i słyszeć. Bez twarzy, nie można spokojnie kichać. Totem już stoi, tutaj skończony. Więzienie dla dusz, krasnal upodlony. A co to za brawa, zapytasz dalej. Czy to był zachwyty, a może żale. Jakie w przepływie, co to za ludzie. Nie daj nabierać się wiecznie ułudzie. Nie odpowiem, na to pytanie. Domyśl się sam, Twoje zadanie. Kto klaskał zawsze, gdy krasnal umierał. Jak trzaskał drzewa, i na proch rozcierał. A teraz dalsza historia samotnika. To zakończenie, z początku wynika. To obrobienie, i dalsze zwyczaje. Takie stworzenie, mnie się wydaje. Samotnik przebrał się za krasnala. Wziął swe słoiki, nie jest niezdara. Dwadzieścia jeden, i do rozlewni niesie. Tej krasnalowej, na końcu w lesie. I tak sprzedał im cały sok. Bez łezki w oku, i dalszych zwłok. Powiedział, że to są jeżyny. Leśne takie zdrowotne zaczyny. Uwierzyli i rozlali. Dla krasnali, i sprzedali. No i mają, co się stało. Już rzygają, się nadało. Jadem krasnalim się zatruli. Setki krasnali, punkt to ich czuły. I pozdychały, było tak trzeba. Jak te zawody, i krok do nieba. Samotnik nie skorzystał jednak z planu. Nie uwolnił ludzi, dźwięk tarabanów. Coś go tutaj studzi, cisza i spokój. Teraz nikt nie marudzi, na jednym oku. Ludzie w rezerwach dalej wyzamykani. A samotnik wrócił, nikt go tu nie zgani. Do swojego legowiska, daleko w lesie. Nie potrzebuje przewiska, woli jak się echo niesie. A mógł ludzi uwolnić przecież. A mógł być sławny, na całym świecie. Jego imieniem by szkoły nazywali. I za wielki czyn, pomniki stawiali. Lecz samotnik pragnął ciszy. I spełnienia, dalej liczy. Kolejne porcje swojego bimberku. Zakąsza truflami, nie jak na skwerku. I tak się cieszy, życie wspaniałe. I już nie grzeszy, bez krasnali wcale. Tu się pocieszy, tam coś zagra. Nie ma tak, że w sercu zadra. Czyste ma bowiem samotnik sumienie. Zrobił co musiał, nie upodlenie. I dalsza nauka z tego wypływa. A jaka, to zależy co kto jak nazywa. Ja doceniam, jego starania. Jako narrator, własnego zdania. I ta melodia, co słowa zaśpiewa. I ta pogodna, efekt biegania. Tak już tu dobrze, i dalej zostanie. Samotnik i las, po lesie bieganie. I tak wspaniałe, cieszyć się światem. Bez ludzi, krasnali, może jest wariatem. A może geniuszem, co utopię stworzył. Jak ta świadomość, później się położył. Bimber potrafi uśpić człowieka. Szczególnie takiego, który na nic nie czeka. Bo wszystko ma, po co to zdrobnienia. Jak nadzieja ma, i rozgniatacie cienia. Jak przygoda ta, i wątle te morały. Bo bez bimbrzy Ty, a i tak jesteś ospały. Zrozum piękno, tego przekazu. Poczuj ulgę, od świata, od razu. Wycisz umysł, na ile się zdaje. Wytwórz praw, i samotnika zwyczaj. Oby było, i się spełniło. Oby zdało, i żyć umiało. W nowej rzeczywistości, która powstała. Świat bez gości, i jeden zakąsa. Ale w litości, i tym przykazaniu. Masz dalszy pościg, w moim mniemaniu. I ten się rości, kto powiedziec NIE potrafi. I ten z radości, nowe życie mu się przytrafi. No więc tu dalej, odkrywaj siebie. Kim tutaj jesteś, i w jakiej potrzebie. No więc na schyłku, i sprawy zawiłe. Jakie pokręta, i kogo zabiłeś. Na tą przyczynę, i rozpoznanie. Na nikłą dziewczynę, i jej to zdanie. W przekonaniu, że się dalej strąca. W wykonaniu, i melodia do końca. Tak już zostaje, i się poniewiera. Ostatnia, bez domu litera. Przydatna, i opowiada o sobie. Jak wycisk, pamiętają Ci co w grobie. A ja, narrator, moje to słowa. Przechodzę na bezrobocie, renta już gotowa. I zostaję samotnikiem, jak ten z obrazu. Nie podzielę się z kanonikiem, szkoda mojego przekazu. I tak się kończy, ostatnie słowa. Jak

list wyborczy, gorąca głowa. Czym to się skończy, może przestaniem. Że najgorzej, zaślaniać się czekaniem.

Samotnik może
Wszystko rozumie
Jak jest na dworze
Poradzić umie

W swoich powodach
I przekonaniu
W dalekich wywodach
I chwili braniu

Tak tu do końca
Jego spełnienie
Tak tu bez końca
To uwierzenie

Że świat
Ma nam wiele do dania
O ile brat
Sensu nie zaślania

Tylko w spokoju
Jest ukojenie
Prawdziwa utopia
Tak na życzenie

Tylko w tej sprawie
I co zostanie
Jak na wyprawie
Moje przekonanie

Tego co w samotnika
Zmienił się z wyboru
Tego co panika
Nie wybrała z pozorów

I ta tu technika
Prostego życia
Jeden monety zlicza

A samotnik duchem zakotwicza



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 1.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, I tak od tyłu.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, **i**.



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedsiönka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby

zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Fryształa:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Sok z krasnala” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Soku” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Sok” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Soku”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Sok z krasnala”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Sok z krasnala” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Soku”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

